Nr. 43. Lwów dnia 1. Czerwca 1861. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowauiu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza dobrego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 50 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.

Kilka słów na wstęp.

Rozpoczynamy więc w Imię Boże, przerwane rozporządzeniem ces. król. namiestnictwa wydawnictwo dziennika naszego.

Jak wiadomo, wysokie prezydyum namiestnictwa raczyło z uwagi, że kierunek dziennika niezgodnym jest z całością monarchii, skazać Przegląd na trzymiesięczne milczenie.

Na rekurs nasz, w którym staraliśmy się wykazać, że kierunek dziennika w niczem całości monarchii nie zawadza, otrzymaliśmy odpowiedź ces. król. ministerstwa policyi, że rekurs odrzuca, jednak w drodze łaski pozwala, aby Przegląd przed upływem trzechmiesięcznej suspenzyi, a to już od 1. czerwca dalej wychodził.

Winniśmy z tego powodu podziękować za łaskę wysokiemu ministerstwu i wyrazić zarazem nasz kłopot niepospolity, co do żądanego pogodzenia kierunku dziennika z całością monarchii, wedle rozumienia centralistów.

Stoimy i stać będziemy przy zasadzie wyrażonej w dyplomie z d. 20. października, która przyznaje krajom koronnym autonomię, to jest prawo do samorządu. Stojąc przy tej zasadzie wyrobiliśmy w sobie to przekonanie, że całość państwa tylko w miarę przyznania organicznym historycznym częściom nigdy nieprzedawnionych i niezaprzeczalnych praw, zamieni się w zdrową, żywotną całość i przestanie być sztucznym aglomeratem, dla którego w bałamutnych słownikach takzwanych centralistów wiedeńskich, obmyślono nazwę jedności, jednolitości.

Kłopotliwa pozycya nasza jest tem większą, że władze administracyjne mające prawo zawieszania dzienników, mają częstokroć odmienne od naszych wyobrażenia i pojęcia o tem, co to jest: państwo, całość, autonomia krajów koronnych. Ustawy zaś prasowej §. 22. jest tak elastyczny, że dozwala każdemu sądowi, a w tym nawet przypadku członkom władzy administracyjnej sądzić wedle swojego indywidualnego wyobrażenia.

Gdyby jeszcze władza raczyła ogłosić i podać do powszechnej wiadomości katechizm podobnego rodzaju, objaśniający nam dziennikarzom jej rozumienie rzeczonego elastycznego paragrafu, mielibyśmy przynajmniej rzeczywisty kodeks, któryby nam wskazał, co i jak pisać wolno, a jak nie. Tego jednak nie ma.

Z tych więc powodów, że ustawa jest elastyczna; dalej, że wyobrażenia nasze nolens volens mogą być częstokroć odmienne od wyobrażeń wysokiej władzy; dalej, że jej rozumienie paragrafów dotąd nam nieznane, a nakoniec że jako ludzie prawi i sumienni, od kierunku który z całością i z dobrem kraju za zgodny uważamy, odstąpić nie możemy — będzie i nadal Przegląd musiał wychodzić niejako bez opieki kodeksu, pocieszając się tą niepłonną nadzieją, że niebawem nastąpi upragniona rewizya tak zwanej Press-Ordnung z roku 1852 i nowa ustawa prasowa uwalniająca dziennikarstwo z pod sądownictwa władz administracyjnych, uzyska uchwałę sejmu i otrzyma najwyższą sankcyę.

Nowy zamach na konstytucyę i własność.

Kronikę trzynastoletnią austryacko-galicyjckiej Rusi ozdobił nowy dokument. Jestto prośba kilku posłów księży obrz. grecko-unickiego i włościan do Najjaśniejszego Pana o zawieszenie czynności komisyj serwitutowych i o rewizyę ustaw dotyczących służebnictw, w duchu Józefińskich patentów przez cesarza Leopolda po większej części zniesionych, o rewizyę tych ustaw z pominięciem wszelkich form konstytucyjnych, prośba o ich rewizyę bez najmniejszego udziału sejmu krajowego. Podajemy tę prośbę niżej w dosłownem tłumaczeniu z ruskiego brzmienia zamieszczonego w dzienniku Słowo. Jeżeli organ św. Jura i Spółki nie pozwolił sobie przed czasem użyć tej może dopiero w projekcie będącej prośby jako środka do rozniecenia między ludnością wiejską zarzewia socyalnej rewolucyi, i prośba ta przez posłów włościan istotnie u stóp tronu złożoną została — świadczy ona nietylko o naiwności jawnych petentów, lecz zarazem o bezczelności ukrytych podżegaczy.

W mowie tronowej wyraził Najjaśniejszy Pan, że poczytuje za obowiązek monarchy bronić zasad dyplomu z d. 20. paźdz. i ustawy zasadniczej z d. 26. lutego, i ślubował w obliczu zgromadzonych reprezentantów krajów koronnych rzeszy, naruszenie tych zasad całą siłą swojej władzy odpierać. Zasadą dyplomu i ustawy zasadniczej jest współudział krajów koronnych w prawodawstwie.

W mowie będąca prośba ruskich petentów niepomna uroczystego zobowiązania się monarchy, żąda od Najj. Pana aby z pominięciem reprezentacyi kraju, bez jej rady i współudziału wydał nowe ustawy gwoli rozwiązania sporów o służebnictwa. Tak więc pod maską lojalności godzą petenci na kardynalną podstawę dopiero rozpoczętej budowy konstytucyjnej.

Lecz mniejsza o to. Z tej strony niezagraża najmniejsze niebezpieczeństwo, gdyż wola i potęga Najj. Pana potrafią odeprzeć ten zamach dziecinny na fundamentalne prawa monarchii bez najmniejszego wytężenia.

Daleko ważniejszą jest strona socyalna tej prośby. Petenci, a właściwie ukryci podżegacze usiłują korzystać z zamętu wyobrażeń o zasadzie własności u naszego ludu wiejskiego, aby jeżeli niesprowadzić katastrofę, to przynajmniej tamować buntami chłopskiemi rozwój życia konstytucyjnego w Galicyi. I w tem leży niebezpieczeństwo istotne. Rozbitki bachowskiego rządu nie tracą snać nadziei dostania się napowrót do steru, choćby nawet używane w tym celu środki sprowadziły najstraszniejsze zamięszanie, rewolucyę socyalną. Czy Austrya zdołałaby przebyć szczęśliwie taką kryzys w Galicyi, pozwalamy sobie wyrazić skromną wątpliwość.

Na argumenta i punkta prośby, znajdzie czytelnik najlepszą odpowiedź w mowach sejmowych posłów Floryana Ziemiałkowskiego i Adama hr. Potockiego, który co do zawieszenia komisyj serwitutowych następujące wyraził zdanie:

„Uważam, żebyśmy z głównym celem naszym się rozminęli, wstrzymując na teraz czynności władz obwodowych. Rozsądek wskazuje sam, że chcąc dopisać warunkom pospiechu, myśląc o lepszych środkach na przyszłość, dotychczasowych tamować nie powinniśmy; my wozu nie chcemy zatrzymywać dlatego, że się toczy powoli, ale przeciwnie, choć zaprządz chcemy do niego nowe siły, dozwólmy niech nateraz toczy się wolnym krokiem.

Oto brzmienie prośby:

Najjaśniejszy Panie!

Cały lud wiejski Galicyi winien wdzięczność jedynie austryackiemu rządowi za wszystkie swe prawa tak co do osoby, jak i co do majątku; a wprowadzenie tych praw i obrona udzielona dawniejszym poddanym przeciw swawoli dawnych dziedziców, wpoiły głęboko w serce każdego wieśniaka uczucia szczerej wdzięczności i przeświadczyły go, że niewysłowna wierność i przywiązanie do Najjaśniejszego domu cesarskiego powinny być dla niego najświętszym obowiązkiem, i że to przeświadczenie stanie się dla niego niewygasłem wyznaniem wiary. Ustawodawstwo ś. p. cesarza Józefa II., tego przodka N. Pana którego żaden galicyjski wieśniak nigdy nie zapomni, wprowadziło oprócz osobistych praw poddańczych, także poddańczą gruntową dotacyę i używanie prawa wrębu w lesie i prawa paszenia. Tylko na tych Jozefińskich ustawach i prawnych rozporządzeniach, które w tymże duchu później wydane były, polegają wymagania dawniejszych poddanych co do gruntów, lasów i pastwisk; dla tego należy też i dzisiaj uważać te prawne rozporządzenia jako ważne i rozstrzygające, jeżeli sprawiedliwie rozsądzone być mają uciśnionych i pokrzywdzonych wiejskich gromad skargi o grunta, lasy i pastwiska. Jak długo stosunki poddańcze trwały, a dziedzice patrymonialną władzę sądową nad poddanymi dzierżyli, i odkąd polityczne urzędy, które w myśli ustawodawstwa miały szczególny obowiązek zastępować poddanych, okazały się niedbałemi w pełnieniu swego świętego obowiązku — przyszło do tego, że poczęto odbierać grunta i zabraniać wrębów w lesie i paszenia na pastwiskach. Działo się to jeszcze i wtedy, kiedy już zniesiono stosunki poddańcze. Dotychczasowe załatwienie służebnictw podaje dawniejszym dziedzicom nową sposobność do niepojętych pokrzywdzeń gromad wiejskich w ich prawach lasowych i pastewnych. Te krzywdy dla gromad są tem niesprawiedliwsze i uciążliwsze, o ile dawniejsi dziedzice za poddańcze daniny, które przywiązane były do onych dotacyjnych gruntów i dotacyjnych praw lasowych i pastewnych, dostatecznie wynagrodzeni zostali, do której nagrody nawet gromady podatkowemi dodatkami kontrybucyę płacą, a teraz te indemnizowane dotacyjne prawa dawniejszych poddanych stają się wątpliwemi i ulegają znacznemu uszczupleniu, albo nawet zupełnemu uchyleniu.

Gromady wiejskie, które nas podpisanych do sejmów wysełały, prosiły usilnie, żeby uciśnionemu położeniu dawniejszych poddańczych gromad i pojedyńczych mieszkańców ulgę przynieść, i poleciły nam z tej przyczyny udać się pod obronę Najjaśniejszego Pana. My wspominaliśmy o tym przedmiocie na sejmie galicyjskim, przedstawiając nasze nieszczęsne położenie i prosiliśmy, aby zasystować tymczasowe teraźniejsze komisye serwitutowe, i sprawy gruntowe będące w toku spornym, oraz dotyczące się rządowe rozporządzenia wziąć pod gruntowne rozpoznanie i zastosować takowe do prawdziwych potrzeb kraju, bo jesteśmy tego zdania, że tych praw dotyczące się nowsze przepisy nie są zgodne z duchem ustaw, na których się zasadzają te nasze prawa, i że przez to nasze istniejące prawa są uszczuplone, materyalny byt ludu wiejskiego marnieje, a całe położenie chłopa wystawione jest na nędzę i biedę.

Prawda, że sejm galicyjski uznał potrzebę rewizyi dotyczących się rozporządzeń, jednakże z drugiej strony jawno sprzeciwił się uznaniu nieodpowiedności obecnych rozporządzeń, bo domagał się prędkiego przeprowadzenia będących jeszcze w toku spraw serwitutowych; którato uchwała większości sejmowej, składającej się z posłów dwóch drugich kuryj, za jasno pokazuje, że dawniejsi dziedzice zamierzają i nadal prawa dawniejszych poddanych ścieśniać, i nawet ściągać z nich korzyść na zasadzie rozporządzeń uznanych już za nieodpowiednie dzisiejszym stosunkom.

Nasz powyższy wniosek był wprawdzie wydzia-

Władysław Teleki.

(9) Rzecz dziwna a prawdziwa! Podczas wielkich wstrząśnień politycznych, podczas burz rewolucyjnych, w środek zdarzeń dziejowych wplata się nieraz dramat indywidualny tragicznej acz zagadkowej doniosłości. Występują wielcy aktorowie tragedyi dziejowej, i znakomite w niej odgrywając role, nikną nagle tym lub owym sposobem, najczęściej z własnej woli. Tajemne ich walki i pobudki rozmaicie przez tłumy tłumaczone, zostają najczęściej w dziejach owym nieodgadnionym sfinxem rzuconym zda się umyślnie na to, by zimni mędrcy łamali sobie nad nim swe uczonością obładowane głowy. Podobnych przykładów dostarczają nam starożytne dzieje Grecyi i Rzymu, a w nowszych czasach pierwsza rewolucya francuzka, ta nigdy niewyczerpana skarbnica wielkich nauk politycznych, dla ludów i dla mocarzy. Iluż to wielkich ludzi, umysłowych kierowników własnej epoki zniknęło bez wieści, lub od samobójczej zginęli ręki!

Fenomenu tego tylekroć powtórzonego jest jedna ogólna przyczyna, o mnóstwie wszakże odcieni, jakich dostarczają indywidualne usposobienia psychiczne. Tej przyczyny szukać trzeba w tem, że zajęcie się polityką jest także namiętnością, jak inne namiętności. Ze wznioślejszych pochodząc pobudek, jest to namiętność szlachetniejsza, ale i silniejsza od podrzędniejszych namiętności. Zachwyconych, i wirem burzy porwanych zwolenników swoich podnosi ona do najdzielniejszego zapału, dając im najwyższą rozkosz poświęcania się bez granic dla wielkiej idey, ale przez smutny odwet rzuca ich także na pastwę zwątpienia, odczarowania, rozpaczy.

Nowym przykładem takich katastrof nieprzewidzianych, nagłych i gwałtownych jest śmierć Władysława Telekiego, który dnia 8. maja sam sobie życie odebrał. Wieść o śmierci człowieka, który w nowym rozwoju kwestyi węgierskiej był mężem właśnie tej wielkiej kwestyi, mężem wielkiej chwili dziejowej, przejęła wszystkie umysły myślące jakiemś drzeniem tajemniczem, jakby owego młodzieńca stojącego przed zakrytym posągiem w Sais.

Na mnie wieść ta tem silniejsze wywarła wrażenie, że przypomniałem sobie chwile minione, w których poznałem Telekiego osobiście. A były to chwile wielkie, nie zapomniane nigdy, w których i mnie przeznaczenie rzuciło w środek tych mnóstwa jeżeli nie aktorów to komparsów odgrywającego się wówczas dramatu dziejowego, zaczętego chórem nadziei wesołym, a skończonego tragicznym milionów jękiem.

I szukając w myśli mojej przyczyn tej gwałtownej śmierci, przebiegałem w pamięci tę przeszłość wielką niepowrotną, w której miałem zaszczyt poznać go, i rozmawiać z nim.

Sięgając dalej po szczeblach pamięci, przypomniałem sobie, kiedy po raz pierwszy nazwisko jego z wyraźniejszym przyciskiem obiło się o uszy moje.

Rzucam te kilka pamiątek własnych na papier, w przekonaniu, że żaden rys wielkiej epoki i wielkich mężów nie jest zbyteczny. Zda się on zawsze choćby dla przyszłych budowniczych pomników dziejowych, którzy nie pogardzają żadną cegiełką przeszłości. I my wszyscy co duszą i wzrokiem w przyszłość patrzymy, jakżeż chętnie nadstawiamy ucha na każdą nutę co nam przypłynie z przeszłości, choćby najlżejszym podania szmerem.

Pamiętam jak by się to wczoraj stało. A było to w początkach listopada r. 1848. Płynąłem Dunajem na statku parowym, który za falami jego gonił szybkim biegiem z Preszburga do Pesztu. Nad statkiem powiewała bandera z barwami i herbem starej korony węgierskiej. A w jego łonie mieściło się różnolite zgromadzenie; w niem był Kossuth, Bem, Wysocki i inni.

Stałem na pokładzie smutny, nie zważając na przenikliwy wiatr jesienny, co gonił na pół już zimowe obłoki po niebie, a sine i mętne fale po Dunaju. Uciekłem ze wspólnej kajuty, której gwar stał mi się nieznośny. W kajucie dziwna była mieszanina rozmaitych narodowości. Prócz Madiarów i Polaków, którzy stanowili większość, było tam i Wołochów parę, było dwóch czy trzech Francuzów, był jakiś Włoch także, istny kondotieri dawnych czasów, który się już bił i za Don Miguela i za Don Pedra; i w Ameryce i w Algierze; mnogiemi obwieszony orderami spieszył się z orężem swoim do nowej walki, która go tyle obchodziła co i dawniejsze. Szukał awantur i pieniędzy, i na tem koniec. A kłamał o swojej przeszłości niestworzone cuda, aż do znudzenia. Był to jeden z owych awanturników, dla których to zapewne utworzono włoskie przysłowie:

Con arte e con inganno,
Si vive l'una parte del anno.
Con inganno e con arte,
Viva l'altera parte.

Był nareszcie jakiś Niemczyk podsadkowaty rodem z Wiednia, a pochodzenia izraelskiego podobno. Ten gwarzył najgłośniej i najrezolutniej, puszczając nam jakieś bąki liberalne ustroju prawdziwie germańskiego. Były to jakieś utopie o absolutnej wolności znane nam od dawna i doskonale, które jak każdy łatwo pojmie, dziwnie przypadały do chwili, a mianowicie Węgrom i Polakom niepospolicie do smaku przypadać mogły. Ten mnie wypędził z kajuty.

Zbliżył się do mnie młody człowiek z twarzą nie tyle przystojną ile sprytną i pełną znaczenia. Uważałem go na dole w tłumie, lecz kto był nie wiedziałem. Podobały mi się rysy jego twarzy prawdziwie madiarskiej; cera śniada, oczy ciemne, wyraziste, łyskające; czoło równe bujnym jak krucze pióra czarnym pokryte włosem. Z żywością i otwartością młodzieńczą przystąpił do mnie i pierwszy zaczął rozmowę.

— Niemczyk pana zmęczył; ozwał się do mnie mniej więcej w te słowa. Wierzę bardzo,

łowi oddany, jednak zważając na skład tego wydziału i objawienie zamiarów większości Izby sejmowej, nie możemy oczekiwać korzys'nego dla siebie rozstrzygnięcia. Dla tego widzimy się zmuszonymi poruczyć tę sprawę, od której zawisła nasza kwestya żywo'na osobliwszej wag', obronie N. Pana. Nie masz prawie gromady w Galicyi, któraby nie miała sprawiedliwej przyczyny do zażaleń na samowolne odebranie gruntów i na zaprzeczenie dotacyjnych praw lasowych i pastewnych. Wszystkie uciśnione gromady podają skargi, reklamacye i rekursy bez końca, jednakże wszystko to zostaje bez skutku, i gromady nie umieją sobie wytłumaczyć, czy bezskuteczność ich starania o to, aby odzyskać odjęte im prawa, przypisać należy wyszłym w ostatnich czasach przepisom, które zmieniają dawniejsze, na korzyść poddanych brzmiące rozporządzenia prawne, czy może nieuczynności i niewłaściwemu pojmowaniu rzeczy ze strony teraźniejszych oficyalistów rządowych. Wszystkich mieszkańców wiejskich owładnęło przykre uczucie z powodu tego smutnego położenia, które się objawia wszędzie głośnemi skargami. Niezadowolenie i nieufność przeciw organom rządowym jest naturalnem następstwem tego niepewnego położenia i gnębi prostego wieśniaka tem bardziej, ile że bezskuteczne bronienie praw jego połączone jest z tak wielkiemi wydatkami, iż mu prawie niepodobna je pokryć. W teraźniejszym składzie rzeczy nie masz nawet i nadziei, aby ta kwestya żywotna gromad bez miłościwego wyrzeczenia rozkazującego N. Pana, chociażby jako tako znośniej rozstrzygniętą została.

Jeżeliby N. Pan w swej najwyższej łasce sprawiedliwości nie raczył wysłuchać słusznych próśb gromad wiejskich, i w znanej miłości słusznym wymaganiom ludu wiejskiego silnej obrony udzielić: to przy teraźniejszem postępowaniu względem odjęcia gruntów i zaprzeczenia praw lasowych i pastewnych, potem przy obecnie przyjętym sposobie indemnizowania i regulowania naszych dotacyjnych praw, wyrobiłoby się w niedalekiej przyszłości nierównie uciążliwsze położenie gromad wiejskich, niżeli było przed zniesieniem poddaństwa; pokazałaby się daleko uciążliwsza zawisłość wieśniaków od dawniejszych dziedziców, niżeli była za pańszczyzny. Wieśniacy musieliby się zdać na łaskę lub niełaskę dawniejszych dziedziców i według ich woli odrabiać im powinności, aby tym sposobem zaspokoić najkonieczniejsze potrzeby życia, a zwłaszcza potrzeby opału i pastwiska. Dawniejsi dziedzice przyszliby pod tym pretextem napowrót w posiadanie tych urbaryalnych danin, za które ich już hojnie wynagrodzono, a o których oni na pierwszem posiedzeniu teraźniejszego sejmu we Lwowie tak uroczyście głosili, że ich napowrót nie wprowadzą, przezco chcieli wmówić w prostego wieśniaka, jakoby już przez N. Pana wyrzeczone zniesienie stosunków poddańczych jedynie od ich łaski zawisłem było.

My nie znamy praw i dotyczących się ważnych przepisów; my przy naszem niedostatecznem oświeceniu opuszczeni od dawniejszego zastępstwa urzędów politycznych i pozbawieni wszelkiej obrony, w niemożności tłumaczenia sobie pojedyńczych prawnych przepisów, które nam tak wiele ubytku przynoszą — nie jesteśmy też w możności przedstawić pojedyńcze wyrządzone nam krzywdy w prawdziwem świetle, zbliżamy się więc do stóp Najj. Pana z najpokorniejszą prośbą, aby w tym względzie istniejące prawa z powyżej wymienionych przyczyn zrewidować, a opierając się na przytoczonych zasadach, aby je rychło zmienić, abyśmy temi i innemi odpowiedniemi środkami do używania praw naszych przyjść mogli i żeby te nam zabezpieczone były.

Otóż błagamy najserdeczniej, aby Najj. Pan raczył najłaskawiej smutne położenie galicyjskich gromad wiejskich uważnie osądzić i ogólnemu zniszczeniu egzystencyi galicyjskich chłopów odpowiedniemi środkami zapobiedz.

Nasza najpokorniejsza prośba do N. Pana ujęta jest w następującem: koniec położyć wzmagającemu się złemu i dotychczasowym nadużyciom przez najrychlejsze zawieszenie komisyj serwitutowych i przez utworzenie moratoryum we wszystkich prawach dotyczących się naszych dotacyjnych praw, oraz najłaskawiej rozporządzić, aby teraz w używaniu zostające normy i przepisy były wzięte pod należyte roztrząśnienie i oddane pod rozwagę komisyi składać się mającej z ludzi, którym znane są wszystkie ustawy poddańcze i stosunki krajowe, a zwłaszcza nasze uciśnione położenie, i ażeby w następstwie tego rozpoznania niedostateczność istniejących praw była odpowiedniemi rozporządzeniami zastąpiona, nasze zaś prawa ustanowieniem odpowiednich środków zabezpieczone.

Wiedeń 13. maja 1861.

Własną ręką podpisali się:

Symeon Tarczanowskij — Adam Stockij. — Nykołaj Kowbasiuk — Michaił Kuziemskij — Łew Polowyj. — Antonij Mohylnyckij — Mychaił Witalis, — Joan Ruseckij, — Joan Karpinec, — Antonij Juzyczyńskij — Walentyj Biłewycz; deputowanyi.

Pogląd na najnowsze wypadki w Kongresówce.

Wiadomość o rzezi warszawskiej d. 8 kwietnia doszła nas właśnie w tej chwili, kiedy pismo nasze na trzymiesięczne milczenie skazanem zostało. Przyznać to musimy mimochodem, że pod wpływem tak okropnej narodowej katastrofy, mniej dotkliwym wydał nam się cios, który nagle i niespodziewanie spadł na nas i niezliczone przyniósł straty materyalne. Przykro nam tylko było, że nie możemy czytelnikom naszym, którzy nas swoją zaszczycają ufnością, donosząc o zdarzeniach warszawskich, wyrzec zdanie nasze i wskazać stanowisko z jakiego zapatrujemy się na powody i wynikłości prawdopodobne tej katastrofy. Dziś gdy mamy już usta rozwiązane, chcemy, co jest zresztą naszym obowiązkiem, dać tu pogląd o ile być może najtreściwszy na całą katastrofę i jej prawdziwe znaczenie. Fakta szczególne przyłączać będziemy, o ile te będą konieczne do wyświecenia ogólnego zarysu. Nam nie idzie o szczegóły mniej więcej znane już dziś każdemu, ale o ogólne a zdrowe oświecenie katastrofy i dzisiejszego położenia kwestyi polskiej wobec cara i rządu rosyjskiego.

Dnia 6. kwietnia, jak wiadomo, rozwiązanem zostało Towarzysto rolnicze polskie. Dekret rozwiązania stylizowany od rady administracyjnej Królestwa podpisali Gorczakow, Gecewicz i Karnicki. Za główny powód podano jest w krótkości, że: *przez położenie, jakie w ostatnich czasach pomimo ustawy swej przybrało, dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiednie.* Jestto zwykły sfinxowy lakonizm despotyzmu!

Dnia 7. zebrała się liczna demonstracya na ulicach Warszawy. Ludu było ze 30.000. Zgromadzeni udali się przed gmach Towarzystwa rolniczego, składając na znak współczucia wieniec i gałązki zielone. Zapytywani przez Moskali tłumaczyli się jasno: „Chcemy przywrócenia Towarzystwa rolniczego.“ I zaprawdę, czyliż można się dziwić ludowi? Wszakże z pomiędzy wszelkich ciał zbiorowych w królestwie Polskiem istniejących, to jedno Towarzystwo było prawdziwie polskie, dobrze życzące biednemu narodowi od lat tylu jęczącemu pod nieznośnym uciskiem. I czyliż rozwiązanie jego nie musiało oburzyć wszystkie umysły — rozwiązanie nagłe, bezzasadne, po obiecanych przez Gorczakowa i cesarza reformach?! Czyliż lud mógł nie uczuć tej despotycznej ironii, jakby naumyślnie wyrachowanej w celach prowokacyjnych, nito początek reform przyrzeczonych?

Lecz wróćmy do samego faktu. Tym razem demonstracya skończyła się spokojnie. Lud poszedł oddać winny hołd wielkiemu i prawemu obywatelowi, Andrzejowi Zamojskiemu prezesowi Towarzystwa. Wojsko wystąpiło, lecz tym razem po obopólnej umowie wojsko się cofnęło, a lud się rozszedł. Dowód oczywisty, że w myśli niczyjej nie były ruchy rewolucyjne.

Nazajutrz demonstracya powtarza się, do czego przyłożyło się i to najgłówniej, że wojsko bez potrzeby przez dzień cały przeciągało po ulicach niby w skutek wczorajszej demonstracyi. Trzeba nieszczęścia, wypadku, czy namowy — placem Zygmuntowskim, gdzie najliczniejsze było zebranie, przejeżdża pocztylion i trąbi nutę: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Nuta taka w takiej chwili musiała masom nowego dodać zapału, który wszakże skończył się na niewinnych brawach. Lecz rząd moskiewski nie znosi takich brawów; on, który w swej dumie barbarzyńskiej żąda, by poddani z rozkazu całowali haniebne kajdany i knutującą rękę. Wojsko występuje licznie i groźno, piechota, konnica i działa. W tej właśnie chwili wraca z cmentarza pochód żałobny, który odprowadzał zwłoki więźnia, co niedawno z Syberyi powrócił. Trzeba sobie żywo tę chwilę wyobrazić, aby zrozumieć to uczucie narodowe, które zgromadzonych piersi rozpierać musiało, aż do pęknięcia z rozpaczy i oburzenia. Cała historya tyloletniego męczeństwa narodowego stanąć musiała każdemu przed oczy w barwach najjaskrawszych. I te uczucia wszystkie wybuchły śpiewem nabożnym, którym lud zaczął towarzyszyć pogrzebowemu konduktowi. Te śpiewy były jednem wielkiem westchnieniem błagalnem całego narodu do Boga jego ojców i dziadów. To już było zanadto dla służalców despotyzmu. Wedle nich skrępowana Polska carowi, nie Bogu modlić się powinna. Skupiają się wojska; wśród gwaru nie słychać nawet wezwań jakie oficerowie do rozejścia czynić mieli. I lud chciał się rozejść, lecz już wojskiem był opasany. Zaczyna się rzeź prawdziwa; lud rozbiega się na wszystkie strony, strzały padają bez ustanku, sałdaty kłują bagnetami. Jeden z pierwszych pada kościelny niosący krzyż. Od upadającego wyrywa go jakiś młody człowiek, lecz ugodzony kulą wkrótce pada także. Z rąk umierającego odbiera krzyż krwią podwójną zbryzgany nowy męczennik. A jest nim młody Izraelita. Godło męki Chrystusowej, w ręku Izraelity! Nie jestże to w takiej chwili dowód najwymowniejszy tej wielkiej jedności narodowej jaka łączy uciemiężone dzieci jednej ojczyzny? I ten pada wreszcie stratowany wraz z krzyżem przez rozjuszonych żołdaków, istne zwierzęta co krew poczuły, wypuszczone na arenę, jak dawniej na wielkim cyrku przez tyranów Rzymu.

Mnogie trupy padają na bruk. Lud chce je unieść z sobą, by ochronić zmarłych przed zniewagą, a ich rodziny przed zemstą moskiewską. Nad trupami nowy się bój rozpoczyna. Żołdactwo rannych i zabitych wlecze po bruku za sobą do zamku, zkąd stary Gorczakow i jego doradzcy spokojnie oczekują na rezultat nakazanej rzezi. Krew ze wszystkich ran tryska; leją się jej strumienie po bruku ulicznym, obryzgują ściany kamienic, aż je nazajutrz otynkowywać musiano na nowo. Czyliż i własne sumienie i cały swój system krwią przesiąkły zdołają otynkować kłamliwemi zaprzeczeniami, jakie w świat puszczają?

Liczba ofiar do dziś dnia z pewnością nie jest znana. Mnóstwo osób znikło. Gdzie i jak? nikt nie wie z pewnością. Zabici pochowani w cytadeli; ranni umierają po kazamatach; trupy zabitych (czy tylko zabitych)? płyną z falami Wisły, jak ongi przed laty 70 po rzezi pragskiej; inni znowu uwięzieni po fortecach, jęczą w podziemnych sklepieniach.

Nazajutrz bez ogłoszenia stanu oblężenia stan ten zaprowadzono faktycznie. I gorzej jak stan oblężenia, bo żołdactwo moskiewskie obchodzi się z Warszawą jak z miastem szturmem zdobytem. Wojsko, armaty, konie, biwakują na ulicach przy obozowych ogniskach. Przechodzących łapią po ulicach za lada jakim pozorem czapki, czamary, żałobnych oznak, białych rękawiczek czarną nicią szytych, butów palonych i t. d., i zamykają do aresztów kilkunastogodzinnych. Ale przy tej sposobności, dodając do miłej zemsty mongolskiej własną korzyść — *utile dulci* — zdzierają łańcuszki, kradną sakiewki i zegarki.

Na tem kończymy jak najkróciej streszczony i najbladziej odszkicowany obraz tej katastrofy. W ciągu dalszym artykułu naszego może jeszcze do szczególnych faktów wracać będziem musieli. Teraz dodamy tylko, że mniej więcej stan ten wyjątkowy trwa w Warszawie dotąd.

Obraz ten prawdziwy zupełnie, nie potrzebuje komentarza, i człowiek najmniejszem czuciem i najmniejszą głową obdarzony zrozumie, że spokojna ludowa demonstracya nie zasługiwała na taką karę. Czy rzeź tę po zdarzeniach marcowych zupełnie niespodziewaną sprowadziła chwila rozbudzonej dzikości a powierzchownie pokostowanych służalcach caratu; czy była ona poprzednio obmyślana, a w takim razie ażali ta nagła zmiana po słodkich carowskich przyrzeczeniach ze zmiany zagranicznej polityki pochodziła? to dotąd na jasno nie wystąpiło. I co do stosunków z polityką zagraniczną niechcemy w tem miejscu tej kwestyi bliżej rozbierać, zostawiając wyjaśnienie onej z naszego stanowiska, artykułom samą politykę międzynarodową bliżej traktującym.

Wierni naszemu zadaniu, domysły i rozumowania nasze opierać chcemy na znajomych premissach wewnętrznych stosunków królestwa Polskiego z caratem moskiewskim.

Że prowakacye rządowe przez ajentów rozmaitych miały miejsce, o tem wątpić nie można. Rząd moskiewski chciał pokazać Europie, że Polacy niczem i nigdy zadowoleni być nie mogą, kiedy ich nie zadowoliły najłaskawsze reform przyrzeczenia.

Największą prowokacyą było rozwiązanie Towarzystwa rolniczego.

Lecz tego rozwiązania musiały być przyczyny głębsze i dalej sięgające. Okazuje się to już z tego, że to rozwiązanie znajduje się w zupełnej sprzeczności z projektem do reform nowych po zdarzeniach w marcu przyrzeczonych, wypracowanym przez Tymowskiego. Projekt ten do którego jeszcze wrócimy, najwyraźniej uznaje istnienie Tow. roln. i w niektórych punktach odwołuje się nawet do niego.

---

lecz jam już ostrzelany. Uczęszczałem na uniwersyteta niemieckie, i znam tych literatów niemieckich. Usta pełne próżnych frazesów o sympatyach dla ludów uciśnionych, które by radzi połknąć, bo mają w tej mierze apetyt nienasycony, aby ich uszczęśliwić swoją germańską cywilizacyą.

Uśmiechnąłem się mimowolnie, bo mi z serca wyjął te słowa.

— Lecz my nie dbajmy o to, mówił dalej łyskając czarnemi oczami; my Madiary i Polacy. Nasze sympatye są historyczne; my da Bóg wystarczym sami, i nie damy się złapać jak głupie ptaszki na lep germańskiego liberalizmu.

Rozweselony i chwycony za serce sympatycznym mówiącego i głosem i wyrazem, puściłem się z nim w dalszą rozmowę. Na chwilę zapomniałem smutnych myśli moich. Młody, pełen świeżego jeszcze zapału patrzał on w przyszłość przez te cudne choć łudzące szkła nadziei i wiary, żadnem jeszcze doświadczeniem nie zaćmione. To też z porywającą żywością układał gwoli widzenia swego przyszłość najświetniejszą mego i swego narodu. Jakże mu zazdrościłem tych szkieł, i optycznego przez nie złudzenia! Niestety! starszy o lat wiele od niego, inaczej zapatrywałem się na bieżące zdarzenia. A co gorzej, jam był starszy o doświadczenie r. 1831, w którym się widziałem podobnym do niego, i z którego niezatartych wspomnień wiele dało się zastósować do toczącej się w Wiedniu i Peszcie sprawy, o ile poznać mogłem owoczesne stronnictwa i tychże zdania i dążności.

Dziwny i smutny przywilej doświadczeniem odczarowanych!... Najczęściej mimo osłabionego wiekiem wzroku, dalej i lepiej widzą, niżeli sięga wzrok sokoli pełnej życia i zapału młodości!...

Lecz tym razem, by prawdę szczerą wyznać, i ja miałem jeszcze kilka młodych złudzeń, które w piersiach chowałem na dalszą drogę jako skarb najdroższy. I z młodym Madiarem już się w rozmowie ochoczo puszczałem w prąd nadziei i przewidzeń najcudniejszych.

Gdy nagle pojawił się na pokładzie Kossut z tą swą twarzą piękną, wyrazistą, szczerą, ale pokrytą zawsze jakby mgłą, pewnym wyrazem jakiejś tęsknej rzewności, która była może odbiciem krwi sławiańskiej, z której pochodzi. Mnie się przynajmniej twarz jego tak zawsze wydawała, i nieraz gdy słyszałem z ust jego płynące słowa nadziei, smętny wyraz twarzy jego zabolał mnie w głębi piersi, a w umyśle moim zadawał słowom jego przeczuciowy kłam.

Mój młody Madiar podbiegł ku niemu, a ja pomału wpadłem w dawną zadumę. Bez myśli, czyli raczej myślą niepewną kołysałem się po falach Dunaju. Może mi z ich szumu przemawiały jakie dziejowe przypomnienia, boć i my Polacy nieraz patrzyliśmy Dunajowi oczy w oczy; bo nawet strugi krwi naszej polały się do jego wód, aby wybawić od jarzma tureckiego naddunajską stolicę. A może patrząc w fale Dunaju, przypomniałem sobie, gdym po raz ostatni ze złamanem sercem i orężem żegnając naszą polską stolicę, łzawym wzrokiem patrzył na błękitne wody naszej Wisły ukochanej. Dziś już niepamiętam.

Rozmowa Kossuta z młodym Węgrem toczyła się żywo i głośno. Może mnie i nie widzieli, chodząc tam i nazad, zatopieni w jakiejś ważnej i zajmującej rozmowie. A choćby i widzieli, nie byliby zapewne zniżyli głosu, bo zapewne wiadomo im było, że prócz kilku słów co mi przypadkowo przylgnęły do głowy, nie rozumiałem zupełnie mowy węgierskiej, w której rozmawiali między sobą.

Rozmowa ich stawała się coraz żywszą, i po razy kilka uderzyło uszy moje to słowo: *Teleki*. Długo trwało, zanim to słowo czyli raczej nazwisko zbudziło jakąś myśl we mnie. Lecz powoli zacząłem w koło tego nazwiska to wszystko grupować, co mi o niem było wiadome.

Znane mi było to nazwisko, bo dla nas w Galicyi i Polsce całej sympatycznemi były zawsze nazwiska rodzin węgierskich, i z niewysłowioną ciekawością słuchaliśmy każdej wieści, co nam przychodziła z za Karpat o ludziach i zdarzeniach po tamtej Tatrów stronie.

Mniej więcej zatem znane mi były szczegóły o Telekim, jako o człowieku publicznym. I tu będzie najlepsze zapewne miejsce umieścić te szczegóły, uzupełnione tem wszystkiem co nam dziś o nim wiadomo.

Hrabia Teleki rodził się w r. 1811 z ojca, który w swej ojczyźnie słynął uczonością i przez czas dłuższy był prezesem akademii węgierskiej. Młody Teleki kształcił się w uniwersytetach w Sarospatak, Peszcie i Berlinie. Mając lat dopiero 26, był już członkiem akademii, i został wybrany na deputowanego do sejmu węgierskiego.

Z początku — jak nawiasem powiedziawszy, wszyscy ludzie wyższym umysłem obdarzeni — oddawał się poezyi z wielkim zapałem. Znany jest jego dramat: Faworyt, który miał długie i dobre powodzenie. Wkrótce wszakże, jako prawdziwy Węgier, przywiązany do swej ojczyzny, której w jej odrębnem i zawsze trudnem położeniu rymowa poezya starczyć nie mogła, rzucił się na arenę polityczną walk parlamentarnych, które ten naród ciągle i ciągle odbywać musiał. Szechenyi znacznie od niego starszy, był mu na tej drodze nauczycielem i przewodnikiem. Za nadto był wszakże energiczny, by mu długo starczył trzeźwy pogląd polityczny Szecheniego. Pełen zapału przyłączył się do stronnictwa reformy kierowanego przez Kossuta i Deaka. Był następnie wiceprezesem nowo założonego stowarzyszenia obrony, i później prezesem klubu opozycyi.

W r. 1847 był w Izbie wyższej, ale w 1848 przeniósł się do Izby niższej jako deputowany komitatu peszteńskiego, i odznaczył się znakomitemi talentami politycznemi. Z końcem sierpnia w skutek żądania Lamartina, aby Węgry były reprezentowane przez osobnego posła przy rzeczypospolitej francuzkiej, został nim mianowany za pozwoleniem królewskiem.

Ten ostatni szczegół jako najwięcej zajmujący w owej chwili, był mi najlepiej znajomy. Jakoż wyszedłem z mimowolnego zadumania, i myślą błędną szedłem za rozmową, która się przedemną odbywała, a której rozumieć nie mogłem. (D. n.)

Z tego okazuje się, że co zresztą wiemy dzisiaj, i co stary Napoleon już powiedział potwierdzając przysłowie dawne: *Graeca fides, nulla fides*, gdy nazwał Alexandra I. *Grec du bas empire*, że jak we wszystkich działaniach rządu rosyjskiego w ogóle, tak i w jego ostatnich przyrzeczeniach danych Polsce, nie było dobrej wiary ani na główkę od spilki. Był to blichtr puszczony dla zagranicy, a zarazem próba ażali Polacy zwykle mądrzy po szkodzie, nie dadzą się nim otumanić.

Że Tow. roln. nie przypadało do smaku rządowi rosyjskiemu, to rzecz nadto jasna. Rząd, który za duchem polskim gonił przez lat tyle gasząc go w kazamatach fortecznych i lodach syberyjskich, musiał krzywo patrzeć na ten ostatni przybytek narodowości, w którym ten duch krzepił się, podsycany i pilnowany przez prawych obywateli jako święty ogień. Lecz nie było powodu znieść to towarzystwo, na które sam rząd zezwolił, a nawet po części sam wywołał jego istnienie. Bo dziwna to czasem władza historycznej Nemezys, która nigdzie tak wyraźnie nie występuje jak w dziejach despotyzmu. To pewna że już Mikołaj, jak to poznać można z wyżej wspomnianego projektu Tymowskiego, zaczął pojmować, jako w Polsce ładowi nawet takiemu, jakiego sam sobie życzył, stoi na przeszkodzie biurokracya rosyjska, mistrz nad mistrzami, w robotach dezorganizacyjnych. I czuł już potrzebę jakiejkolwiek reprezentacyi narodowej.

Tymczasem reprezentacya ta utworzona pod warunkami dla rządu najmniej niebezpiecznemi, staje się ogniskiem nowego ducha narodowej opozycyi i narodowych dążności. Despotyzm każdy zawsze się w tej mierze przerachować może. Podobny w tym względzie do owych szatanów co się naprzeciw nieba zbuntowawszy, ciskali ku niemu kamienie, które spadały na ich własne głowy.

Kwestya uwłaszczenia poddanych podniesiona ze stanowiska obszerniejszego i szlachetniejszego niżeli je chciał rząd pojmować, było występkiem naprzeciw samowoli despotycznej, którego rząd niemógł przebaczyć Tow. roln.

Kwestya uwłaszczenia chłopów ujęta jest przez rząd w sposób nadzwyczaj ciasny, powolny i ostrożny. Przeczytawszy ukaz w tej mierze, do którego równie jak i do całej tej kwestyi wrócimy w poźniejszych artykułach, łatwo się w tej mierze przekonać. Rząd podniósł tę kwestyę, bo już jej na boku zostawić nie mógł, przy sąsiednich mianowicie stosunkach w prowincyi równoplemiennego z Polską pochodzenia.

Nie wdajemy się w ocenienie wynikłości tej kwestyi tak ciasno i nieśmiało ujętej w prowincyach czysto-rosyjskich. Mniemamy tylko, że i tam w niedalekiej może przyszłości wystąpi ta Nemezys, o której wspomnieliśmy wyżej.

Lecz kwestya poddańcza w królestwie Polskiem dla caratu moskiewskiego inne miała znaczenie. Są ślady, że już w roku 1848 Mikołaj zaczął przemyśliwać o zmianie stosunków poddańczych. Głównie szło mu o to, aby z tej zmiany jak najwięcej skorzystać w Polsce w myśli rządowej. Data i zdarzenia r. 1846 trafiły do żelaznej Mikołaja głowy, a nawet zdołały się przebić do piersi siedmioknutną kamienną okrytej powłoką. Data te i zdarzenia zostały normą działania w myśli rządu rosyjskiego.

Z chłopów królestwa Polskiego utworzyć siłę rządowi przyjaźną, a wrażą szlachcie polskiej gdzie się jeszcze zachowuje ten przeklęty duch narodowy tylekroć krzyżowany i ćwiartowany — to była myśl rządowa. Z tej myśli wychodząc należało wmówić w chłopa ciemnego, i w ciemnocie z woli samego rządu utrzymywanego, że dobrodziejstwo uwłaszczenia od rządu pochodzi, i że szlachcic polski do pańszczyzny przywiązany, jest uwłaszczeniu temu przeciwny. Na nieszczęście rządowi rosyjskiemu szło już i to w pomoc, że nasza szlachta nieoględna gdy miała władzę w ręku (co już nieraz w naszem piśmie podnieśliśmy), nie dotknęła tej kwestyi włościańskiej w r. 1831, jak to było wówczas koniecznością nietylko historyczną, nietylko moralną, ale i polityczną. Skazówkę najlepszą najtajemniejszej myśli rządowej co do kwestyi włościańskiej, dają nam pominąwszy znany okólnik Muchanowa, mnogie a dowiedzione wypadki włóczących się po kraju ajentów, którzy wieśniaków buntują naprzeciw szlachty. Takim był ten dymisyonowany żołnierz w Płockiem, który chodził po wsiach, i roznosił pomiędzy wieśniaków, że cesarz płacić będzie za każdego zabitego lub przebitego szlachcica po 25 zł.

Owoż postanowienie Tow. rolniczego groziło wydrzeć rządowi wszelkie korzyści i wynikłości tej tak długo w sercu noszonej i karmionej myśli, postąpienia w danym razie *ad exemplum* roku 1846.

Jesteśmy tego przekonania najmocniej, że to a nie co innego było najgłówniejszem motywem rozwiązania Tow. roln.

Lecz dla czegoż to rozwiązanie nie nastąpiło zaraz po zdarzeniach marcowych, kiedy właśnie wówczas najlepsza po temu była sposobność? Dla czego i owszem przyrzekano reformy, w których, jak mówiliśmy, wzmianka jest wyraźna o tem Towarzystwie?

Pominąwszy zmianę możliwą w stosunkach politycznych zewnątrz, była jeszcze inna temu przyczyna.

Rząd rosyjski obok mongolsko-barbarzyńskich nawyczek despotycznych, ma jeszcze w obyczajach swoich tradycyami przekazanych, pewne przypomnienia grecko-carogrodzkiego państwa. Kto zna rządy Paleologów, Komnenów i innych carów państwa greckiego, wie, że oni i ich służalcy o wieki całe uprzedziły Machiawela w polityce intryg zgrabnej i tajemnej. Rządzili despotycznie podwładnemi, dzieląc ich na stronnictwa, przyrzekając wszystkim złote góry, i nie dotrzymując żadnemu, a nawet kopiąc nogami te, które już się im stały niepotrzebne lub niewygodne. Że te stronnictwa z wyższych warstw społecznych, gdzie ten system najprzód aplikowano, przenosiły się pomału do wnętrza samego pałacu carskiego, i tam zapomocą pałacowej rewolucyi niejednemu z carów odebrały tron a nawet i życie, to nie należy tu do naszej kwestyi. Należy to do działań tej historycznej Nemezys, która w ostatecznym rezultacie lezie naprzód żółwim krokiem, ale do celu swego dójdzie przecie, a dla ludów uciśnionych jest podnietą walki, i pociechą w niejednej bitwie przegranej.

W swych intrygach powolnych, któremi jakby siecią obie caryce otaczały Polskę, szukała Moskwa zawsze stronnictw sobie przychylnych. Starała się o nie wszelkiemi sposobami, pochlebstwem i przekupstwem. I jeżeli nie mogła zrekrutować licznego stronnictwa, to szukała przynajmniej przyciągnąć na swoją stronę dobrze brzmiące nazwisko jakie, w przekonaniu, że u nas powaga nazwisk i osobistości bardzo wiele znaczy.

Owoż i teraz, by pewniej postępować, oglądał się rząd za jakiemś stronnictwem, któreby w kraju mogło choć nie zrównoważyć stronnictwo narodowe, ale mieć przecie jakie takie znaczenie osobiste. A co jeszcze więcej, aby niem można za granicą zaimponować, i puścić bąka w Paryżu, Londynie i t. d., że nie wszyscy Polacy są przeciwni rządowi, że to tylko wieczni burzyciele porządku społecznego jeszcze sprzeciwiają się. Że to wszystko jest tylko pozorem, jest blichtrem, jest teatralną dekoracyą, o to nie dba wcale rząd rosyjski wierzący w złudzenia optyczne dla patrzących z daleka, podobny w tej mierze do Potemkina, który dla wszechwładnej carycy w podróży krymskiej wiózł pełne wozy papierowych wiosek i postrojonych chłopów, któremi na pół godziny zaludniał pustynie południowej Rosyi. To jest koncept czysto moskiewski, *szutka*, jak to sami nazywają, powtarzający się u nich zawsze, przy wszelkich stosunkach ze światem i cywilizacyą rosyjską.

A więc naprzeciw Zamojskiemu trzeba było postawić inne jakie polskie nazwisko, inną polską osobistość.

I na nieszczęście, a co gorzej, na wstyd nam znajdują się zawsze tacy u nas. Znalazł się tym razem *margrabia Wielopolski*, przeznaczony i nacechowany, by był w dziejach naszych następcą księcia Druckiego — haniebnej pamięci.

Jak wiadomo, został po zdarzeniach marcowych ministrem oświecenia, a poźniej gdy wystąpił Wołowski, i ministrem sprawiedliwości. Dziś jest pierwszą figurą w rządach nieszczęśliwej Polski z ramienia Moskwy. On ma przedsiębrać i przeprowadzić nowe reformy. Na niego cały kraj ma patrzeć z nadzieją lepszej przyszłości; i jemu, jak to już przebąkiwały niektóre artykuły gazeciarskie, wszyscy ojczyźnie dobrze życzący mają iść w pomoc przy nowej kraju organizacyi. (D. n.)

Lwów dnia 30. maja.

Na mocy reskryptów wysokiego ministerstwa stanu z dnia 9. kwietnia i 16. maja r. b. zwołane jest zgromadzenie ogólne galicyjskiego stanowego Towarzystwa kredytowego do Lwowa na dzień 1. lipca, w celu naradzenia się nad zmianami w statutach tego Towarzystwa za konieczne uznanemi po uchyleniu dawnej ustawy stanowej, na której opierają się te statuta. Na zgromadzenie to wezwani są wszyscy właściciele dóbr tabularnych w Galicyi i Bukowinie jako rzeczywiści uczestnicy przez zaciąganie pożyczki, lub jako interesowani przez udział funduszu domestykalnego i przez gwarancyę hipoteczną dóbr tabularnych.

Do powyższego ogłoszenia możemy na podstawie informacyi z pewnego, bo urzędowego źródła pochodzącej dodać, iż zadaniem tego ogólnego zgromadzenia będzie zastanowienie się nad wszystkiemi zmianami w statutach, których potrzebę wywołało uchylenie stanowej ustawy, kilkunastoletnie doświadczenie i rozszerzone czynności tegoż Towarzystwa.

Wprawdzie dyrekcya Tow. kred. zrobiła wniosek, aby na tem najbliższem zgromadzeniu zastanowiono się tylko nad zmianą §. 89 i 90 statutów, z uchwałą zaś co do innych potrzebnych zmian w statutach aby wstrzymano się aż do późniejszego zgromadzenia; lecz wysokie namiestnictwo nie przyjęło tego wniosku, gdyż takie ograniczenie nie odpowiedziałoby ani reskryptowi ministeryalnemu uznającemu naglącą potrzebę zmiany statutów Tow. kredyt., ani prawdziwemu interesowi zakładu i członkom onegoż. W ten sposób odwleczonoby konieczne zniesienie dotychczasowego prowizoryum w organizacyi Towarz. kredyt. i członkowie musieliby w krótkim czasie powtórzyć podróż dla wielu odległą i kosztowną i od zatrudnień odrywającą.

Wreszcie wysokie namiestnictwo nie znalazło w tym wniosku uzasadnionej przyczyny, dla którejby to samo zgromadzenie ogólne, które wygotuje do sankcyi zmianę §§. 89. i 90,*) nie miało także uchwalić i innych zmian w tych samych statutach. Pożądanem jest nakoniec, ażeby oraz pomyślano o *ostatecznem obsadzeniu dyrekcyi*. Wysokie namiestnictwo wezwało wydział krajowy, aby rozporządził przygotowanie wszelkich robót przygotowawczych dla tegoż ogólnego zgromadzenia i oraz zawiadomiło go: iż do prezydowania na temże ogólnem zgromadzeniu powołanym został ks. Leon Sapieha — jako rzeczywisty prezes dyrekcyi Tow. kred., oraz że c. k. radca dworu Klaudyusz Jasiński na rządowego komisarza jest przeznaczony.

*) §. 89. Członkowie Towarzystwa powołani na podstawie §. 81 na posiedzenie sejmowe stanowią wraz ze stanami krajowemi „ogólne zgromadzenie,“ które ma sprawdzić rachunki z ostatniego półrocznego zamknięcia, obradować nad ważniejszemi sprawami zakładu i ogłosić sprawozdanie o rezultatach w wiedeńskiej i lwowskiej gazecie.

§. 90. Zmiany w statutach Towarzystwa może czynić Towarzystwo jedynie za przyzwoleniem sejmu i za najwyższem zezwoleniem, i nie mogą być ani ze szkodą właścicieli listów zastawnych dawniejszego wydania, ani tychże zobowiązywać.

Lwów, *30. maja 1861.*

Od 1. maja jest już nasze Towarzystwo krajowe wzajemnych ubezpieczeń od ognia czynne, rozciągnąwszy działanie swe kierowane z Krakowa na kraj cały. Nie wspominaliśmy o niem dotąd, nieprzemawialiśmy za niem, bośmy niemogli. Niech nam jednak choć nieco późno wolno będzie dzisiaj powitać je radośnie i serdecznie jak każdą instytucyę krajową, narodową.

Niewątpimy też, że tak jak z jednej strony dyrekcya tego Towarzystwa nie zaniedba niczego co jest potrzebnem aby instytucya ta nowa stała się istotnie instytucyą krajową t. j. dla kraju korzystną i odpowiadała wszelkim słusznym wymaganiom: tak z drugiej strony spodziewamy się, że i kraj pomny z jakiemi trudami przyszło zawiązanie Towarzystwa do skutku i jak z wielkiemi przeszkodami ma u nas każda instytucya krajowa do walczenia, poprze ze swej strony usiłowania dyrekcyi dążącej jak się spodziewamy do rozwoju tej instytucyi krajowej.

Nie lękamy się też, by nam przemówienie to nasze za Towarzystwem ogniowem krajowem wzięto za reklamę; choć nie wątpimy, że obce Towarzystwa assekuracyjne, zastawiające skwapliwie sidła na obywateli asekurujących się, a przeciwne z własnego interesu wzrostowi i rozwojowi naszego krajowego Towarzystwa, i to nasze odezwanie się na swoją zechcą wyzyskiwać korzyść: to nawet w razie gdyby nasze słowa te nazwano reklamą, chętnie na siebie i to przyjmujemy, bo i w takim razie jest to reklama nie w interesie pojedyńczych osób, nie w interesie prywatnego przedsiębiorstwa, lecz w interesie instytutu krajowego, w sprawie narodowej.

Z rady państwa.

Otwarcie i ukonstytuowanie rady państwa nastąpiło dnia 29. kwietnia. W obu Izbach zagajono posiedzenie przemowami prezydentów, które były bez najmniejszej barwy politycznej i tylko wyrazem lojalności. Prezydentem Izby wyższej został mianowany książę Auersperg, a wiceprezesem Filip baron Krauss. W Izbie niższej Dr. Franciszek Hein prezesem, a Dr. Leopold Hassner i hr. Mazzuchelli wiceprezesami zgromadzenia. Wybor ostatni nie był dla żadnej strony zadawalniającym. Pan Hein znany jest z czasów wzmocnionej rady państwa jako referent wniosku mniejszości, naraził się zaś i partyi i niemiecko-liberalnej, bo nie wystąpił jawnie za systemem konstytucyjnym jak Mager. Do roku 1848 był adwokatem w Opawie, a od tego czasu burmistrzem tamże. Hasner jest profesorem prawa w Pradze, a hr. Mazzucheli radcą sądu apelacyjnego w Bernie. Obaj ostatni w politycznym świecie wcale nieznani. W obu Izbach przystąpiono do tymczasowego mianowania sekretarzy, poczem nastąpiło odbieranie przyrzeczenia w miejscu przysięgi ze strony pojedyńczych członków, nareszcie oddanie dyplomu z d. 20. października 1860 i prawa zasadniczego z dnia 26. lutego r. b. Przy składaniu przyrzeczenia zaszła ta godna wspomnienia okoliczność, że obecny z Bukowiny włościanin oświadczył na zapytanie dr. Riegera, że jest Rusinem, Rieger więc zażądał od prezydującego tłumaczenia roty przysięgi na język ruski (russinisch), a prezydujący nieudzielił tego tłumaczenia, bo jak się wyraził „habe eine ruthenische Uebersetzung, eine russinische ist nicht da“. Zakończyło się to posiedzenie oznajmieniem, iż solenne zagajenie rady państwa przez J. cesarską Mość nastąpi dnia 1. maja o 11 godzinie przed południem w burgu.

W mowie tronowej, którą osobno podamy, uderzają osobliwie dwa momenta. Wyrażenie bardzo dobitne co do wstąpienia Austryi na drogę zasad konstytucyjnych i orzeczenie czyli przyznanie autonomii pojedyńczym krajom. Mowę przyjęto z zapałem.

Na posiedzeniu dnia 2. maja wybrano w Izbie panów najpierw wydział do sprawdzenia protokołów i komisyę do napisania adresu na mowę tronową, hr. Hartig stawia wniosek by nad ułożeniem adresu przez komisyę nie dyskutowano w Izbie publicznie lecz na tajnem posiedzeniu. Przyjęto też wniosek większością wszystkich głosów przeciw jednemu. Tym jednym był hr. Auersperg, znany w świecie literackim pod nazwiskiem Anastazy Grün.

Izbie niższej przedłożono uchwalone postanowienie komisyi do ułożenia odpowiedzi na mowę tronową, i wniosek dr. Prażaka, aby ukonstytuowano Izbę w 13 oddziałach, któreby były wybrane podług liczby posłów pojedyńczych krajów. Dr. Mühlfeld przedłożył panu ministrowi stanu interpelacyę następującej osnowy: Jakich środków użył rząd co do wyboru członków do rady państwa, które podług ustawy zasadniczej przypadają na królestwa Węgier, Kroacyi i Sławonii, i na wielkie księstwo siedmiogrodzkie? i co w ogóle uczyniono w sprawie ostatecznego uregulowania zastępstwa krajów tych w radzie państwa. Odpowiedź na interpelacyę zastrzegł sobie minister do jednego z przyszłych posiedzeń.

Na trzeciem posiedzeniu d. 3. maja przyszedł najpierw pod rozprawy wniosek Dr. Iskry co do wyboru komisyi adresowej. Ksiądz Aleksander Dobrzański żądał odroczenia tej sprawy, aż do przybycia nieobecnych wówczas jeszcze posłów galicyjskich, a jako przeszkodę tego wymienił święta wielkanocne obrządku sławiańskiego. Ksiądz biskup Litwinowicz na to zaś odpowiedział, iż to nie może być przyczyną nieobecności posłów galicyjskich, ponieważ w Izbie wyższej i niższej zasiadają biskupi i księża tegoż obrządku, którzy mimo świąt wielkanocnych są obecni. Musimy tu tylko nawiasowo nadmienić, iż właśnie spóźnione zjechanie się posłów galicyjskich do rady państwa nastąpiło na żądanie ks. biskupa Litwinowieza. Jak to wystąpienie ks. biskupa w radzie państwa pogodzić się da z wymienionem postanowieniem, zostawiamy to osądzeniu czytelników. Wybranym został do komisyi z posłów galicyjskich ks. biskup Litwinowicz. Przystąpiono do wniosku Prażaka względem wyboru pojedyńczych oddziałów.

Rozprawy nad tym wnioskiem były pierwszą parlamentarną walką na sejmie wiedeńskim. Za wnioskiem i w duchu autonomii przemawiali oprócz wnioskodawcy hrabia Clam Martinitz, Klaudi i Dr. Rieger z Czech i Dr. Wieser z wyższej Austryi. Iskra, Brinz przeciw wnioskowi, kładąc za zasadę iż rada państwa jest reprezentacyą całej monarchii a nie reprezentacyą pojedyńczych krajów, jakto utrzymywali pierwsi, odwołując się do słów J. cesarskiej Mości w mowie tronowej wyrzeczonych.

Na posiedzeniu dnia 4. maja przyszedł pod rozprawy wniosek Dr. Mühlfelda co do regulaminu obrad sejmowych, który na pierwszym zaraz posiedzeniu przedłożonym został ze strony rządu. Szło nietak bardzo o natychmiastową odmianę niektórych ustanowień tegoż regulaminu, jak o zawarowanie sobie prawa rozstrzygnięcia w sprawach zewnętrznych sejmowego zgromadzenia. Wniosek ten przekazano osobnej komisyi do wypracowania.

Posiedzenie piąte z d. 11. maja, na którem już byli przytomni posłowie galicyjscy otworzone zostało przedłożeniem wniosków rządowych przez p. ministra stanu Schmerlinga, które należą tak do kompetencyi pełnej jak też i ściśnionej rady państwa. Pan Schmerling przedłożył następujące wnioski:

Usprawiedliwienie pożyczki 30 milionowej z roku 1860 i innych środków finansowych, przedsięwziętych bez współdziałania rady państwa;

rezultat finansowy z roku 1860 i stan finansów z bieżącego roku;

budżet na rok 1861—1862 z wnioskiem pokrycia niedoboru wykazującego się na rok 1862;

projekt prawa do przyszłego upodatkowania wyrobów spirytusowych według ich ilości i stopnia siły;

projekt prawa zniesienia cła tranzytowego;

projekt do uregulowania stosunku między państwem a bankiem narodowym; i stosunku między kościołem katolickim i akatolickim, odnoszący się do prawnego urządzenia stosunków małżeństw mieszanych, wychowania dzieci i przejścia z jednego wyznania do drugiego;

zarysy organizacyi politycznej i ustawy gminnej, które ostatnie po ustanowieniu głównych zasad ze strony rządu, dla pojedyńczych krajów mają być wypracowane i jako wnioski rządowe przedłożone sejmom krajowym:

zarysy organizacyi sądowej;

projekt do prawa prasowego;

zmiany do procesu karnego;

prawo zniesienia patentu lichwiarskiego;

część wypracowana przez kongres norymberski niemieckiego kodeksu handlowego;

projekt zaś względem nietykalności i nieodpowiedzialności posłów sejmowych położono na porządku dziennym przyszłego posiedzenia.

Pan minister Lasser przedłożył także projekt zniesienia stosunku lennego; poczem przystąpiono do dyskusyi nad adresem. Rezultatem tych narad było przyjęcie zupełne adresu zredagowanego przez komisyę sejmową, a zmiany, które członkowie prawej strony ze stanowiska autonomii krajowej stawiali, odrzucono wszystkie. Adres sam zaś wyrażał jak najmniej; był on tylko pojedyńczem określaniem frazesowem zdań mowy tronowej, a w najgłówniejszych i żywotniejszych kwestyach wcale niejasno stanowisko rady państwa określił.

W tym względzie przyznają wyższość adresowi Izby panów, choć i w tym nie znajdziesz wiele. Referent komisyi dr. Iskra sam oświadczył, iż projekt adresu jest wypływem kompromissu pojedyńczych odcieni Izby.

Po odrzuceniu wszystkich poprawek wniesionych przez posłów z Czech, przyjęto adres w zupełności jednogłośnie, bo 48 posłów (Polacy i Czesi) wstrzymali się zupełnie od głosowania.

Na posiedzeniu d. 11. maja Izby wyższej, na której przytomni byli ks. Sanguszko i hr. Alfred Potocki, przeczytano listy ks. Sapiehy i hr. Gołuchowskiego względem ich niebytności, a prezes zdał relacyę z audyencyi, na której Jego ces. Mości wręczono adres. Odroczeniem się do d. 1. czerwca zakończyła Izba panów mozolne prace swoje!

Na posiedzeniu Izby niższej dnia 13. maja oświadczył poseł W. Cielecki imieniem posłów polskich: „Te same przyczyny, które nas spowodowały, wstrzymać się od głosowania nad przyjęciem adresu, powodują nas i teraz, oddać deklaracyę do protokołu, że nasze udanie się dla solennego wręczenia adresu Jego ces. Mości nieuważamy jako uznanie adresu tegoż przyjętego przez większość Izby, lecz jako dowód naszej lojalności ku Jego ces. Mości;“ poczem otrzymał głos minister finansów Plener odpowiadając na interpelacyę, zaniesioną w jednej z przeszłych posiedzeń tej treści: „Jak dalece postąpiły kilkoletnie przedwstępne prace co do sprawiedliwszego i równiejszego ustanowienia podatków bezpośrednich? dalej co do wypadku przeszłorocznej komisyi względem wprowadzenia upodatkowania spirytusów według ilości i stopnia siły? nareszcie, jakie ułatwienia nastąpią co do tańszej i lepszej soli dla bydła?“ Na ostatnią interpelacyę odpowiedział p. minister, iż ceny soli dla bydła będą zniżone, a co do drugiego zapytania, iż już jest załatwionem przez przedstawiony d. 11. wniosek rządowy. Co do pierwszej interpelacyi, wyłuszczył p. minister zasady, jakich się trzymać zamyśla rząd co do przyszłego rozkładu podatku gruntowego i innych bezpośrednich, na zasadzie autonomii kraju i gminy i że ustawy odpowiednie po ich wyrobieniu niezwłocznie zostaną odniesione do sejmu. Posły Brauner i Machaczek oznajmili interpelacyę co do sprzedaży dóbr koronnych i wstrzymania tejże, na co p. minister finansów oświadczył, iż już teraz może odpowiedzieć, iż nie przyjdzie w bliskiej przyszłości do takiej sprzedaży, lecz że przezto nieucierpią prawa banku, które już istniały przed dyplomem i patentem.

Przystąpiono ostatecznie do wcale nie zajmujących rozpraw nad wnioskiem komisyi co do zmian regulaminu sejmowego, który też i na tym posiedzeniu przyjęto.

Na posiedzeniu d. 15. maja podał prezes do wiadomości odpowiedź, którą cesarz dał przy wręczeniu adresu, a która następnie brzmi: „Istotnie radośnym jest dla mnie powód, który tu sprowadza Izbę posłów. Postanowiony adres nie tylko ma dla mnie wartość osobistego objawu waszej lojalności i patryotyzmu, lecz oprócz tego znaczenie, jakiego mu daje własność, w której tu jesteście zgromadzeni. Równe patryotyczne uczucia, jakie wynurzacie jednogłośnie, jestem o tem przekonany, żyją i w sercach ludności wszystkich moich *królestw i krajów*. Gdzie takie silne uczucie wspólnie istnieje w ludności, nastąpi też i spokojne porozumienie się reprezentantów, których umiarkowane starania niezawodnie się do tego odnoszą, by szczęście całości ugruntować na szczęściu jak najmożliwiej *niezawisłych części*. Dla tego ufam z pewnością w szczęśliwy skutek waszego działania, któremu niezbędzie na błogosławieństwie nieba. Przyjmcie moje podziękowanie i bądźcie zapewnieni o mojej cesarskiej łasce.“

Następnie przedłożono następujące trzy wnioski dr. Iskry: „1) Ustawa zasadnicza co do reprezentacyi państwa tak ma być zmienioną: rada państwa ma być zwołaną corok przez cesarza; jeżeli rada państwa będzie rozwiązaną, natenczas ma być zwołaną w przeciągu trzech miesięcy nowa rada.

2) Projekta do praw przychodzą jako wnioski rządowe pod rozprawy sejmu; i temu przysłuża prawo przedstawiać ustawy w obrębie swojej kompetencyi. Do wszystkich praw jest konieczną zgodna uchwała obudwu Izb i sankcya cesarza. 3) Wykonanie praw dzieje się z woli cesarza przez odpowiedzialnych ministrów i podwładnych urzędników. Każde rozporządzenie do wypełnienia praw wymaga podpisu odpowiedzialnego ministeryum. Jeżeli podczas niezgromadzenia rady państwa muszą być przedsięwzięte środki niecierpiące zwłoki, natenczas mają być postanowione z prowizoryczną prawomocnością, z obowiązkiem przedłożenia ich przyczyn i skutków na przyszłym sejmie. O odpowiedzialności ministrów i postępowaniu przy tem orzeka osobne prawo.“

Potem wniósł poseł Szubl wybór wydziału konstytucyjnego, a p. Rieger interpelacyę względem rady edukacyjnej, która ma być ustanowiona w skutek najw. listu odręcznego z dnia 10. października – z zapytaniem: czy ta rada oprócz dydaktycznej także i administracyjną otrzyma działalność. Następnie p. ministra Lasser motywował wniosek rządowy co do zniesienia stosunku lennego, a p. minister stanu Schmerling wniosek co do nietykalności i nieodpowiedzialności posłów. Nareszcie rozprawiano nad wnioskiem ks. biskupa Litwinowicza, względem przyznania dyetów posłom rady państwa, który odesłano do komisyi, poczem Izba aż do dnia 27. maja odroczyła się.

(*G.*) **Wiedeń** *27. maja.* Gazety tutejsze z ostatnich dni popisywały się proroctwami, zapowiadając na dzisiaj nudne posiedzenie. Wielkiego daru wieszczego nie trzeba było do tego — gdyż na porządku dziennym był wniosek ks. *Litwinowicza* o dyetach dla posłów i wynagrodzeniu kosztów podróży. Osnowa tego wniosku jest wam już znana. Wystąpił przeciwko niemu *Smolka*: Przyjęcie i przeprowadzenie wniosku ks. *Litwinowicza* naruszyłoby skarb i finanse całego państwa; nad takiemi zaś sprawami Izba w *dzisiejszym składzie* ani rozprawiać ani stanowić nie może. Zgadza się on wprawdzie z ks. *Litwinowiczem* co do konieczności wypłacania posłom dyet: gdyż w przeciwnym razie Izba musiała by się rozwiązać. Ale niech ministeryum z tego samego źródła, z którego dotychczas czerpało na koszta budynku i inne potrzeby dla rady państwa, bez jej wiedzy i pytania się, dalej tymczasem zaspakaja posłów potrzebujących dyety. Wniosek zaś ks. Litwinowicza niech będzie odroczony do czasu, kiedy sprawę tę *prawnie* będzie można roztrząsać i o niej stanowić. Uderzył Smolka temi słowami w stronę najsłabszą rady państwa, poruszył kwestyę najistotniejszą, bo kwestyę kompetencyi. Czuła to śnać cała wiekszość centralistyczna Izby, która się do tej słabości przyznać niechce, i z pogodnem czołem kłamać chce przed światem, że jej nic nie brakuje, że zupełnie zdrowa; czuła to i prędkiem powstaniem na zapytanie prezydenta wniosek Smolki odrzuciła. Nie trudna rzecz, zataić chorobę — ale żyć tak, czyż długo można? — Słowa Smolki na pozór bez skutku, bez wielkiej donośności na dzisiejszem posiedzeniu, musiały głęboko utkwić w większości Izby; dowodem tego pospiech z jakim wniosek jego odrzuciła. Słowa te nie poszły na wiatr: ustaliły one fakt, że w kole rady państwa jest partya, nie przyznająca jej kompetencyi, i muszą one wypłynąć znowu na wierzch przy każdej sprawie tyczącej się *całego* państwa. Czy je większość będzie mogła zawsze tak zbyć jak dzisiaj?

Co do reszty posiedzenia przepowiednie tutejszych gazet sprawdziły się. Targowano się: wiele posłom płacić dziennie czy 7 czy 8 czy 10 złr.? Ministrowie Schmerling i Lasser byli za wnioskiem 8mioreńskowym. Niechże tu ktoś powie, że my nie szczędni! — Izba przyjęła wniosek Litwinowicza.

Na dzisiejszem posiedzeniu odpowiedział także minister *Schmerling* na onegdajsze zapytanie *Riegera* (czeskiego) względem rady oświecenia. Były to wprawdzie słowa niemieckie ale odpowiedzi, żądanego objaśnienia w nich nie było. —

Dr. Dietl i Karol Rogawski, którzy dopiero przyjechali, złożyli przysięgę. — Hr. Potocki wyjechał na 14 dni.

(*G*) **Wiedeń** *d. 29. maja.* (*Posiedzenie dziewiąte rady państwa*). Im dalej postępuje walka stronnictw w radzie państwa, tem wyraźniej występują ich odcienia. Walka ta atoli nie toczy się dotychczas o pojedyncze sprawy, wnioski i projekta będące na porzadku dziennym, ale o zasady główne. Nie zmienia się więc ze zmianą porządku dziennego; zostaje ciągle tą samą, ale postępując zawsze dalej, spotęgowuje się i nabiera większe rozmiary. Sprawy z porządku dziennego wynikające, są tu zupełnie obojętne i nikną przed sztandarami zasad, które stronnictwa coraz wyżej podnoszą i coraz więcej rozwijają. I tak sprawa, która z porządku dziennego na dzisiejszem posiedzeniu miała być rozstrząsana, była zupełnie inną od sprawy przedwczorajszej: wtedy był wniosek Litwinowicza o dyety dla posłów; dzisiaj projekt rządowy do prawa o nietykalności i nieodpowiedzialnocci posłów. Walka jednak była dziś prawie ta sama co wtedy: szło znowu o kompetencyę rady państwa. Tylko że w zapale dzisiejszej, stronnictwa znowu posunęły się o dobry kawał naprzód ku ostatecznym sformułowaniom, ku otwartemu wypowiedzeniu zasad swych, które dotychczas jeszcze mniej więcej — obwijano w bawełnę. Pod tym względem posiedzenie dzisiejsze było bardzo ważnem. Już komisya sprawozdawcza, której projekt rządowy do prawa o nietykalność posłów był przekazany, rozpadła się była na większość i mniejszość. Pierwsza zrobiła wniosek, aby rada państwa stanowiła prawo o nietykalności posłów tak swoich jako i sejmowych; ostatnia wnioskuje tożsame prawo, ale tylko dla posłów do rady państwa, gdyż co do posłów sejmowych takie postanowienie należy do sejmów. Po przeczytaniu sprawozdań i wniosków większości i mniejszości komisyi, prezydent otwiera debatę, do której wielu się mowców zapisało, a którą rozpoczyzna p. Mühlfeld, wnosząc poprawkę do wniosku większości komisyi. Do wniosku swego o poprawkę, która tylko drobnostkową mieści w sobie formalność, dołącza zarazem kilka uwag przeciw mniejszości komisyi. Mniema on że nie zaszkodzi, jeżeli rada państwa postanowi prawo o posłach sejmowych; jeżeli sejmom postanowienie rady państwa będzie się zdawało niedostatecznem, będą zawsze mogły sobie powtórnie prawo postanowić. Po nim zabiera głos mowca jeden z krańca lewicy, niemogący dosyć wychwalić wygórowaną do najwyższego stopnia liberalność rządu i głosujący za większością komisyi. Po nim wstaje p. Smolka. W pięknej bardzo mowie, która kilkakrotnie zjednywa sobie oklaski wielkiej części Izby, wyłuszcza on, że tutaj znowu idzie o zasadę, której w przedwczorajszem już bronił posiedzeniu. Zasad swych opuścić nigdy nie można. On nigdy nie przestanie powtarzać swych, jak ów Rzymianin wiecznie powtarzał „Carthaginem esse delendam.“ Konsekwencya przedewszystkiem! Rada państwa w teraźniejszym składzie sama nie wie czem jest. Czy całą, czy ściślejszą? Całą być niemoże — przecież nie ma tu połowy ludów monarchii. Ściślejszą być niemoże — bo jako cała zwołaną została. Radzi on, żeby zawezwać Wegrów i inne ludy monarchii. Dotychczas kroku tego nie uczyniono. Jeżeli na zawezwanie nie przyjdą, to może prędzej mianoby pozor słuszności, stanowiąc o nich w ich nieobecności. Teraz ani tego niemasz. Wnioskuje więc, aby dać spokój teraz wszystkim tym sprawom większym. A w braku innych spraw to już lepiej zająć się n. p. regulaminem Izby! A jak to skończą — to lepiej do domu sobie pojechać; tam każden więcej ma do czynienia! — Rada państwa nigdy stanowić nie może prawa o posłach sejmu, bo rada państwa nie jest *przełożoną nad sejmem.*

Po Smolce wystąpiło kilku centralizatorów. Opuszczam ich. Sprawozdania stenograficzne dość was — zabawią. Wspominam tylko o jakimś Niemcu ze Szlązka, który patetyczną swą mowę skończył temi słowami: „My Szlązacy postanowili sobie walczyć za jedność i całość Austryi, której obrazem jest nam rada państwa!“ Przedstawcie sobie obraz tej rady państwa, w której większa połowa ławek jest próżną, a garstka obecna rozdzielona na tronnictwa — a wystawicie sobie śmiech jaki przy tych słowach po galeryach powstał. Z naszych posłów przemówił jeszcze dr. Dietl, który między innemi powiedział: „Nie uznajemy nad sejmem krajowym żadnej wyższości oprócz sankcyi Najj. Pana.“

Jak z naszej strony wyraźnie i otwarcie wypowiedziano dziś swe zdania i programmata: tak też nie brakowało na wyraźnem i otwartem wypowiedzeniu ich ze strony centralistów. Szczególniej uczynił to poseł Kaiser sprawozdawca większości komisyi. „Istotą walki dzisiejszej jest, powiedział on, z jednej strony chęć rozszerzenia zakresu działalności sejmów a ścieśnienia zakresu działalności rady państwa. Ale my tego nie dopuścimy! Bo my przekonani jesteśmy, że tylko jako jednolite, centralistyczne państwo Austrya może być szczęśliwą — a jeżeli ją to nie uszczęśliwi, to odpowiedzialność na się bierzemy przed historyą!“

To są najgłówniejsze rysy dzisiejszego posiedzenia, które trwało od godz. 10 do 2. Stenograficzne sprawozdania dopełnią wam reszty.

Do kwestyi węgierskiej.

Przeciąg czasu, jaki nas dzieli od ostatniego o Węgrzech sprawozdania, jest zbyt wielki, byśmy mogli w krótkim artykule, na jaki nam dziś miejsce w piśmie naszem pozwala, opisać szczegółowo i wyczerpująco wszystko, co od ostatnich naszych doniesień zaszło w Węgrzech i krajach należących do korony węgierskiej. Możemy dać tylko ogólny obraz sytuacyi politycznej tych krajów, obraz stosunków, jakie zachodzą między narodem węgierskim a rządem wiedeńskim, i dotknąć acz pobieżnie wzajemnego stosunku Madiarów do innoplemiennych krajów korony węgierskiej. Na tem się też ograniczamy.

Mimo ważnych wypadków, jakie zaszły ostatniemi czasy we Węgrzech, a o których niżej wspomniemy, nie zmieniło się jednak nic w ogólnej sytuacyi. Kwestya austryacko-węgierska stoi dziś tam, gdzieśmy ją zostawili, zdając o niej sprawę w ostatnich numerach *Przeglądu.*

Sejm węgierski zagajony jak to już donosiliśmy dnia 6. kwietnia w Budzie, nie zrobił dotąd jeszcze żadnego stanowczego kroku. Od otwarcia posiedzeń aż do dni ostatnich zajmowano się głównie ukonstytuowaniem, sprawdzaniem wyborów i innemi formalnościami, przewlekając o ile możności te prace. Ukończywszy wreszcie te, zresztą niezbędne przed ukonstytuowaniem czynności, postanowił sejm na dniu 8. maja przystąpić do kwestyi odpowiedzi na mowę od tronu, którą judex curiae hrabia Apponyi jako komisarz rządowy posiedzenia sejmowe zagaił. Kwestya odpowiedzi na mowę tronową jest bardzo ważną w każdym kraju prawdziwie konstytucyjnym, bo odpowiedź taka nie powinna być li czczą tylko formalnością, lecz wyrazem życzeń kraju, wyznaniem wiary politycznej sejmu, programem jego dalszego postępowania.

Na dniu więc 8. maja miał wnieść naczelnik stronnictwa narodowego umiarkowanego Franciszek Deak projekt do adresu; Władysław Teleki, naczelnik stronnictwa skrajnej lewicy zaś miał wystąpić z propozycyą uchwały czyli tak zwanej rezolucyi, stawiając niejako rządowi wiedeńskiemu ultimatum. W dniu tym jednak pamiętnym dla Węgier, w dniu, na który przygotowywali się do stoczenia zaciętej walki obydwa stronnictwa narodowe, oświadczył prezydujący z swego krzesła głosem przytłumionym wzruszeniem wewnętrznem, że hr. Teleki został rano znaleziony bez życia w swoim pokoju; pistolet wypalony i rana w piersi są skazówką, że sobie życie odebrał. Na okropną tę wiadomość odpowiedziało zgromadzenie jękiem boleści jakby z jednej piersi wydobytym, a na wniosek Deaka postanowił sejm odroczyć się na kilka dni, czem rozprawy nad adresem przewlokły się znowu znacznie.

Nie tu miejsce dochodzić powodów śmierci wielkiego węgierskiego patryoty, nie tu miejsce zbijać zdanie ludu, że Teleki nie z własnej zginął ręki; z śmiercią jego stracili Madiary jednego z najdzielniejszych swych wodzów, śmierć ta jednak nie przerwała wątku dziejów, nie zmieniła nawet dotychczas nic w sytuacyi politycznej, nie osłabiła nawet jak się zdaje stronnictwa, którego Teleki był naczelnikiem. W miejscu Telekiego stanął Tisza i broni wiernie sztandaru, około którego gromadził Teleki swój zastęp.

Dopiero więc 13. maja wystąpił Deak z swą świetną mową i projektem do adresu, co poniżej w dosłownem podajemy tłumaczeniu w całości, głównie dlatego, że tak mowa jak i adres wyświecają nietylko bardzo dokładnie całą kwestyę, i czynią ją każdemu przystępną, ale i dlatego, że według wszelkiego prawdopodobieństwa adres Deaka z małemi może zmianami zostanie przez sejm przyjęty i uchwalony.

Tak z mowy i projektowanego adresu Deaka, jak i z licznych mów innych posłów widzimy, że sejm dzisiejszy w Peszcie żąda tylko przywrócenia tego, co posiadał sejm otwarty przez palatyna arcyksięcia Stefana w lipcu 1848 r., to jest, żąda przywrócenia praw zatwierdzonych przez cesarza Ferdynanda, które zapewniały Węgrom unię osobistą. Na mocy tych praw został Siedmiogród przyłączony do Węgier, a już dnia 10. lipca 1848 zasiadali jego posłowie w sejmie peszteńskim. Na podstawie tych praw zasiadali wówczas na ławie ministrów odpowiedzialni węgierscy ministrowie: Batthyany, Meszaros i Koszut, a arcyksiążę palatyn upewniał wówczas reprezentantów kraju, że „cesarz Austryi a konstytucyjny król Węgier nie pozwoli nikomu gwałcić swobód obywatelskich prawami przez niego zatwierdzonemi zapewnionych.“ Prawa te objęte są w 31 punktach, które cesarz Ferdynand zalimitowawszy osobiście w d. 11. kwietnia 1848 sejm w Preszburgu, i zatwierdziwszy je wręczył palatynowi, dodając w mowie tronowej, że „wręcza te królewskiem swojem słowem *potwierdzone* prawa narodowi przez palatyna.“ Prawa te zawierają między innemi: zniesienie pańszczyzny i wszelkich darmoch; równy rozdział ciężarów publicznych między wszystkich obywateli; udział nieszlachty i miast w prawodawstwie; równość cywilna; zaprowadzenie odpowiedzialnego ministeryum; wolność druku; równość wobec prawa cywilna i religijna; sądy przysięgłych; gwardya narodowa; składanie przysięgi na konstytucyę przez wojsko; wydalenie obcych wojsk z kraju i zastrzeżenie, że pułki węgierskie nie mają być wysyłane za granicę; dzisiejsze prawo wyborcze; zwołanie sejmu siedmiogrodzkiego, który miał wyrzec połączenie Siedmiogrodu z koroną węgierską i t. d. Otóż tego i dzisiaj domagają się Madiary, stanąwszy na podstawie legalnej, oparłszy się na traktatach, na kontraktach z domem habsburgskim, na paktach zaprzysiężonych. Nie żądają nic innego jak tylko ścisłego zachowania tego co im zaręczone było; co wiecej, skłonni są nawet do ustępstw i do zmian swej konstytucyi stosownie do potrzeb dzisiejszych, byle zmiany te nastąpiły w drodze prawnej, legalnej, t. j. w skutek uchwały sejmu peszteńskiego i sankcyi króla.

W części wielkiej przychylił się już rząd wiedeński do żądań Madiarów, a przywróceniem komitatów na zasadzie praw z r. 1848 i przyzwoleniem na wybory do sejmu obradującego dziś w Peszcie na podstawie prawa wyborczego z r. 1848, uznał te prawa; ale najważniejsze prawa, mianowicie osobny odpowiedzialny gabinet, a temsamem zniesienie kancelaryi nadwornej, którą właśnie na podstawie dyplomu październikowego znowu jak przed r. 1848 zaprowadzono, niezostały przez rząd przyznane. Wnosząc między innemi z przeszłości samej, nie można spodziewać się, by rząd wiedeński zgodził się na osobne ministeryum. W r. 1848 jeździł arcyksiążę Stefan dwukrotnie bezowocnie do Wiednia, wreszcie przyzwolono na wszystkie ministerstwa, tylko nie na ministerstwo wojny i skarbu, aż dopiero w marcu 1848 potwierdził cesarz Ferdynand utworzenie kompletnego gabinetu węgierskiego, a d. 7. kwiet. zatwierdził dopiero urzędownie ministeryum (Batthyaniego) wybrane przez palatyna. Jeżeli zważymy, o ile trudniejszem było wówczas położenie rządu, łatwo pojmiemy, że jest wielka wątpliwość teraz, mianowicie w chwili obecnej, czy rząd będzie zbyt skłonnym do przyznania Madiarom tych praw. W tej wątpliwości leży też z drugiej strony powód, dlaczego sejm peszteński jak to wyżej powiedzieliśmy, zajmował się tak długi czas formalnościami, dlaczego tak powoli prace swe prowadzi, dlaczego — wyczekując wyraźniejszej skazówki, czego po wiedeńskim rządzie i obradującej tam obecnie radzie państwa spodziewać się może — odwleka wyrzeczenie ostatniego słowa.

Obrady nad adresem idą ciągle zwolna, codzień występują nowi mowcy to przeciw formie adresu to za nią, a kilkadziesięciu mowców jest jeszcze zapisanych do głosu, przezco ostateczne zadecydowanie —

czy podać odpowiedź na mowę tronową w formie przez Deaka zaproponowanej albo w odmiennej, czy wreszcie w formie rezolucyi czyli manifestu, jak tego się domaga lewica sejmu peszteńskiego — nie tak prędko będzie mogło nastąpić. To też dało powód sejmowi do wysadzenia z swego łona komisyi z 9 członków, która ma w czasie rozpraw nad adresem obradować nad kwestyą sądownictwa na podstawie uchwał konferencyi kuryalnej, dla szybkiego uregulowania sprawy sądownictwa.

Co do stosunku teraźniejszego rządu wiedeńskiego do Węgier, zdawałoby się wnosząc z rozpraw dziennikarskich, że stosunek ten znacznie się polepszył, że tak stronnictwo narodowe w Węgrzech będące dziś u steru, jak kancelarya nadworna węgierska, jak i gabinet wiedeński są do wzajemnych ustępstw, do zgody skłonnemi. Wszakże fakta świadczą inaczej: nakaz egzekwowania w Węgrzech zaległych podatków z całą surowością przy pomocy siły zbrojnej, najenergiczniejsze wykonywanie tego rozporządzenia, dalej ogłoszone świeżo rozporządzenie rządowe, które oddaje wszystkich c. k. urzędników w Węgrzech pod sądownictwo wojskowe, podpisane li tylko przez ministrów stanu i wojny z pominięciem kanclerzy węgierskich, lubo według ustawy wszyscy urzędnicy administracyjni i sądowi we Węgrzech stoją pod zawiadywaniem kanclerza nadwornego; a z drugiej strony bierny upor i protestacye gmin, miast, komitatów i namiestnictwa peszteńskiego tak względem pierwszego jak drugiego, według wyrażeń władz węgierskich, bezprawnego rozporządzenia; i wreszcie gwałtowne mowy posłów na ostatnich posiedzeniach sejmu przeciw formie adresu, a za manifestem albo rodzajem ultimatum do rządu wiedeńskiego, nieznamionują bynajmniej wielkiej skłonności do zgody i porozumienia. Obiegała wprawdzie ostatniemi dniami pogłoska, że rozkaz egzekwowania podatków został cofnięty, i że w tym celu pojechał kanclerz baron Vay do Pesztu; pogłoska pokazała się jednak mylną, a br. Vay miał właśnie poto pojechać do Pesztu, aby skłonić sejm do spłacenia podatków nakazanych przez rząd wiedeński bez zezwolenia sejmu.

Mimo biernego oporu ze strony całego ludu, mimo surowości, z jaką wojsko egzekwuje podatki, a których oburzające szczegóły podają codzień dzienniki węgierskie, nie przyszło dotąd w Węgrzech nigdzie prawie do krwi rozlewu. Mówimy: prawie nigdzie, bo w Raabie zaszły dnia 13. maja krwawe zaburzenia, które jednakże nie miały ważniejszych następstw. Powód tych zaburzeń był następujący. Czterech huzarów dowiedziawszy się o gwałtownej śmierci Telekiego i mniemając, że w Peszcie rewolucya, opuściwszy swoje stanowisko na granicy Węgier, zbiegli z bronią i pakunkiem do kraju; przytrzymani wszakże przez żandarmów, odstawieni zostali do Raab do więzienia. Lud dowiedziawszy się o tem, starał się oswobodzić huzarów, i obległszy budynek więzienia wojskowego, przypuścił formalny szturm, przyczem z obu stron padło kilku zabitych i wielu rannych. Posiłki, jakie załoga wojskowa otrzymała, i wywiezienie tych czterech więźniów do Wiednia, zapobiegło dalszym zaburzeniom.

Stosunek słowiańskich ludów Węgier do Madiarów polepszył się faktycznie znacznie w czasach ostatnich. Z każdym dniem nadchodzą świeże wiadomości o wzajemnych oznakach szczerej sympatyi, i o lepszem zrozumieniu Słowian własnych interesów, które im w dzisiejszym stanie rzeczy tylko połączenie z Węgrami zabezpieczyć może. Wypadki, jakie w roku 1848 reakcyjne wystąpienie Słowian pod wodzą bana Jelaczyca wywołało, są znane; Chorwaci zemścili się wprawdzie, lecz obliczywszy się później przekonali się, że korzyści dla sprawy narodowej żadnej nieodnieśli, przeciwnie zamiast madiarskiego języka, otrzymali niemiecki, a to w daleko większej rozsiągłości niż ta, jaką według ustawy z r. 1844 przyznano madiarskiemu. Patryarcha Serbów Rajaczyc żyje wprawdzie jeszcze i jest w tym samym co i dawniej kierunku czynnym; jednak doświadczenie dwunastoletnich rządów centralistycznych, wspomnienia, jakie po sobie zostawił system Bacha, porównanie dawnego stanu podatków z dzisiejszym — już to samo skłania Chorwatów i Serbów ku Pesztowi. Że to skłanianie się coraz silniej występuje, dość przejrzeć sprawozdania z ostatnich posiedzień sejmu zagrzebskiego, w którym coraz jawniej sympatye dla Madiarów a opozycya dla rządu objawiają się; dość zwrócić uwagę na uroczystą protestacyę tego sejmu przeciw publikowaniu patentów lutowych i wszelkich tego rodzaju rozporządzeń; dość odczytać prośbę, jaka świeżo wysłana do Wiednia deputacya serbskiego kongresu narodowego złożyła Najj. Panu, w której naród serbski żąda dla swego województwa tylko pod względem administracyjnym i sądowniczym niezawisłości od Węgier, zaś co do władzy prawodawczej chce wysłania posłów do Pesztu. W duchu zgody i jedności z Madiarami przemawiają już teraz i dzienniki serbsko-chorwackie, a nawet do niedawna jeszcze Madiarom nieprzyjaźny organ Słowian węgierskich Ost und West.

Na wielokrotne domagania się Chorwatów, by i Pogranicze wojskowe było w sejmie zagrzebskim reprezentowane, a co ważniejsza, by zniesiono zupełnie instytucyę Pogranicza, odpowiedział rząd co do pierwszego, że zezwala na reprezentowanie Pogranicza w sejmie zagrzebskim, lecz tylko chwilowo, póki wzajemne sprawy międzynarodowe w tym sejmie załatwione nie zostaną, poczem posłowie Pogranicza mają się z sejmu od dalszych obrad usunąć; — co do drugiego odpowiedział cesarz, że bardzo wielką wagę przywiązuje do instytucyi Pogranicza, że Chorwacya ma w przyszłości spełnić jeszcze bardzo wielką misyę, a do spełnienia jej potrzebuje takiej jak Pogranicze instytucyi wojskowej, że więc do życzeń Chorwatów w żaden sposób przychylić się nie może. Stosownie do tej odpowiedzi danej deputacyi chorwackiej, i do wydanego d. 9. maja reskryptu królewskiego, nie dopuścił ban Sokcewicz, by do uchwalonej poprzednio komisyi, która ma wypracować projekt do ustawy względem stałego reprezentowania Pogranicza w sejmie zagrzebskim i projekt zniesienia instytucyi *wojskowego Pogranicza*, wybrano także kilku z przybyłych dnia 28. maja posłów z tegoż Pogranicza. Ban, który zresztą, o ile tylko jest możliwem, ustępuje żądaniom Chorwatów dla zjednania ich sobie i dla zbliżenia ich do rządu wiedeńskiego, założył tym razem protestacyę przeciw wnioskowi, i nie przyszło też do żadnej jeszcze w tej mierze uchwały.

Nie tylko jednak klasa wykształcona w Chorwacyi okazuje teraz swe sympatye dla Madiarów; nietylko w sejmie zagrzebskim, gdzie d. 26. maja miał także biskup Strossmajer bardzo gorącą mowę za Madiarami, występuje ten zwrot w usposobieniu Słowian węgierskich bardzo wyraźnie — ale co dziwniejsza, lud prosty, u którego zrazu tak szybko przyjęło się rzucone ziarno niezgody i nienawiści przeciwko wszystkiemu co madiarskie, lud prosty nawet przejrzał już, i pomny dawnych tradycyj, okazał ostatniemi dniami bardzo dobitnie swoje sympatye dla Węgier. Oto w dniu 19. maja zebrało się przed zamkiem Ozal towarzystwo śpiewaków ubrane w płaszcze i czapki szereszańskie i poczęło śpiewać pieśni swoje. Tłum ludu zebrał się niebawem i żądał od nich, by pili zdrowie Madiarów i zatknęli chorągiew narodową węgierską. Gdy śpiewacy chorwaccy tego uczynić nie chcieli, pobił ich i rozpędził. Wielu z tych śpiewaków, widocznych propagatorów niezgody i waśni między dziećmi jednej ziemi, zostało poranionych i tylko wdanie się obecnych w zamku hr. Bathyaniego Madiarów, zdołało ich ochronić od śmierci. Lud w całej okolicy wzburzony, w Zagrzebiu samym domagał się zatknięcia chorągwi węgierskiej obok chorwackiej na znak zjednoczenia, podczas zaburzenia pod zamkiem Bathyaniego odgrażano się przeciw banowi wołając: „Sokcewicz chce nas tak zdradzić jak Jelaczyc, biada wszystkim nieprzyjaciołom Madiarów“ i t. p. Takie fakta świadczą bardzo wymownie, że doświadczenia ostatnich lat 12 nie padły na nieurodzajną glebę.

Nierównie korzystniej jeszcze dla Węgier są usposobieni mieszkańcy Rieki (Fiume) i okręgu. Tam nawet słyszeć niechcą o oddzieleniu choćby chwilowem od Węgier, niechcą nawet posełać posłów do Zagrzebia. Namiestnictwo dwukrotnie nakazywało wybory do sejmu chorwackiego — bezowocnie. Przy drugich wyborach bezpośrednich, które musiano powtórzyć, gdyż pierwsze do żadnego rezoltatu niedoprowadziły, głosowało 1480 wyborców, i wszyscy (prócz dwóch) głosowali w sposób praktykowany już w Wenecyi, Istryi i południowym Tyrolu. Oto każdy napisał na swej kartce słowo: „*Nikt*“

Równie przyjaźnie dla Węgier jest usposobiony Siedmiogród; w wielu miejscach przedsiębrano już nawet wybory do sejmu peszteńskiego; namiestnik Siedmiogrodu otrzymawszy jednak z Wiednia telegrafem rozkaz, przeszkodził dalszym wyborom, a już uskutecznione unieważnił. Wybranie zaś posłów na wypadek gdyby tego zażądano, w drodze bezpośrednich wyborów do rady państwa w Wiedniu, nie powiodłoby się i w Siemiogrodzie także. Tak przynajmniej wnosić można nietylko z teraźniejszego usposobienia Węgrów siedmiogrodzkich, ale nawet z usposobienia Sasów i Rumunów siedmiogrodzkich.

Dalmatyński sejm rozpadłszy się na dwie części, z których większa oświadczyła się za wysłaniem posłów do Wiednia, a mniejsza za wysłaniem do Zagrzebia, nie doprowadził do żadnego dotąd rezullatu. Oba stronnictwa, tak mniejszość dążąca do połączenia z Chorwacyą i utworzenia trójjednego królestwa chorwacko-słoweńsko-dalmatyńskiego, jak i większość przeciwna temu, z którą połącz ło się także stronnictwo włoskie — wysłały były do Wiednia deputacyę w celu poparcia swoich żądań. Cesarz kazał utworzyć pod prezydencyą jenerała Martens z obu części konferencyę. Rezulat dotąd niewiadomy.

Na tem kończymy nasz pobieżny pogląd na stan rzeczy w Węgrzech i krajach przyległych, zastrzegając sobie, że dla lepszego rozpoznania z wszystkiemi szczegółami, wrócimy jeszcze nieraz do ważniejszych zajść, jakie miały miejsce w ostatnich 6 tygodniach. Zwolna też tylko będziemy mogli wyjść z zaległości i obznajomić czytelników naszych z wszystkiemi aktami i dokumentami odnoszącemi się do sprawy węgierskiej.

Mowa Deaka.

Ciężkie czasy, brzemienne nieszczęściami lata przesunęły się po nad nami. Naród nasz stał nad krawędzią zguby. Lecz Opatrzność boska nawiedzając nas z jednej strony tylu cierpieniami, budziła z drugiej siłę w piersi naszej, abyśmy niezwątpili i ojczyznę niebezpieczeństwem zagrożoną, tem gorętszą ogarniali miłością. Dałby Bóg, abyśmy z ciężkich dni pokusy wyczerpnęli naukę i abyśmy tak byli zgodnymi w działaniu, jakeśmy byli zgodnymi w cierpieniu.

Jesteśmy reprezentantami narodu, który los swój złożył w ręce nasze, który zabezpieczenie swej przyszłości poruczył naszemu honorowi, naszej przezorności. Zadanie nasze jest ważne, stanowisko nasze trudne, gdyż położenie w jakieśmy popadli jest całkiem wyjątkowem. Były już w naszem życiu konstytucyjnem zdarzenia, gdzie monarcha i naród w ważnych kwestyach prawa publicznego różnili się w zdaniu, były czasy gdzie z rozpraw szkodliwe wyniązywały się spory. Lecz wtedy monarcha i naród na jednej i tej samej stali podstawie, na podstawie obopólnie uznanej konstytucyi węgierskiej; każda z stron powoływała się na te same prawa, a nie ważność praw, lecz ich wykład był przedmiotem sporu. Lecz teraz nie stoimy na obopólnie uznanej podstawie; nie pojedyńcze kwestye prawa publicznego, nie duch praw, lecz istota naszej konstytucyi, ważność naszych ustaw zasadniczych postawione są w wątpliwości. Chcą nam wprawdzie nadać konstytucyę, lecz nie tę, którą nam odebrano przemocą, ale inną, nową, obcą, odłamek owej konstytucyi ogólnej, która dla całej monarchii ułożoną została. My atoli nie potrzebujemy konstytucyi oktrojowanej, żądamy przywrócenia naszej dawnej konstytucyi, która nie była podarunkiem, lecz wynikając z wzajemnej ugody, wywiązała się z życia narodu; owej konstytucyi, którąśmy sami w każdej chwili do wymagań czasu zastósowywali i na przyszłość sami zastósowywać chcemy; owej konstytucyi, której podstawy wieki zatwierdziły. Przy nas stoi słuszność i prawo i świętość traktatów — naprzeciw nas przemoc materyalna. W pośród tylu trudności i niebezpieczeństw dwóch nam potrzeba rzeczy: wytrwałości i przezorności. Tam ulegać, gdzie uleganie byłoby samobójstwem, tam stawić czoło, gdzie tego potrzeba nie jest nieuchronną, byłyby to dwie równie wielkie zbrodnie przeciw narodowi.

Sejm ukonstytuował się, a teraz co do formy i treści naszych żądań obradować i stanowić mamy. Trzy pytania leżą przed nami: co mamy mówić? komu mamy to powiedzieć co mówić musimy? i w jaką formę oblec mamy nasze powiedzenie? Trzy te pytania stoją z sobą w najściślejszym związku, pod względem wszystkich trzech chcę przeto zapatrywanie się moje bez zarozumienia objawić.

Przedewszystkiem chcę o tem powiedzieć: co ma być treścią naszej pierwszej uroczystej przemowy? Nie będę się ograniczał jedynie na wyliczeniu wprost przedmiotów, jakie objąć pragnę w tej przemowie, lecz ponieważ w tak ważnej okoliczności sam sposób zestawienia wymaga uwagi, odczytam za pozwoleniem czcigodnej Izby formalny wniosek, według którego chciałbym naszą pierwszą przemowę ułożyć.

Wniosek ten jest następujący:

„Ubiegłe lat dwanaście były dla nas epoką dotkliwych cierpień. Odziedziczona po przodkach konstytucya nasza została zniesioną, a obcy system absolutnej siły ciężył na nas. Gniotący ten system cięższym jeszcze stawał się przez tych, którzy go z nieprzyjaźnym umysłem, z ograniczonem pojęciem a często ze złą wolą wykonywali. Zbrodnią było w ich oczach wszelkie uczucie wolności, zbrodnią przywiązanie nasze do narodowości, zbrodnią najczystszy nawet patryotyzm. Wyczerpywali oni siłę naszego kraju, grabili wbrew prawom mienie narodu, czynili narodowość naszą przedmiotem prześladowania. Każdy dzień przynosił nam nowe cierpienia, każde nowe cierpienie wyrywało dalszą arteryę wiary i zaufania z serca naszego.

„Bóg chciał, abyśmy cierpieli, lecz abyśmy się niezachwiali i nie stali się wiarołomnymi sobie; chciał aby dwunastoletnie doświadczenie przywiodło w końcu monarchę do przekonania, że system absolutny nieograniczonej władzy, nieprowadzi już ludy monarchii do szczęścia, lecz tron i państwo w niebezpieczeństwo wtrącić może.

„Wtedy N. Pan wykonywany dotąd system absolutny odrzucił i pragnął przechodząc na drogę konstytucyonalizmu, los swych ludów w własne ich ręce złożyć.

„I my zgromadziliśmy się jako reprezentanci narodu węgierskiego, aby konstytucyjną działalność naszą na nowo rozpocząć, a pierwszym krokiem naszym jest boleśny wykrzyk, nie z powodu cierpień przeszłości, gdyż nad niemi chcemy zapuścić zasłonę, lecz z powodu owych bezprawiów, które i teraz jeszcze istnieją, i bez natychmiastowego usunięcia których, ani przywrócenia konstytucyi naszej ani w ogóle życia konstytucyjnego za możebne nie uznajemy.

„Głównym warunkiem naszego życia konstytucyjnego i naszego narodowego istnienia jest prawna autonomia i niezawisłość kraju. Pierwszym jest przeto naszym najświętszym obowiązkiem, całą naszą siłę i wszelkie nasze zdolności ku temu zwracać aby Węgry pozostały Węgrami, aby ich konstytucyjna samoistność i niezawisłość nienaruszenie utrzymane były.

„A jeśli ta samoistność w swej istocie jest zaczepioną, jeżli jest zagrożona niebezpieczeństwem, natenczas nie znamy ważniejszego, bardziej naglącego zadania, jak przeciw owej zaczepce natychmiast głos nasz podnieść.

„Konstytucyjna atoli samoistność kraju naszego po najpierwszym już kroku jest zaczepioną, jaki N. Pan na drodze konstytucyonalizmu uczynił; jest zaczepioną przez to, że przywrócenie konstytucyi węgierskiej przyrzeczone jest tylko wyjątkowo i z wykluczeniem najistotniejszych jej wymagań; jest zaczepioną dyplomem z 20. października, który w mowie zagajającej otwarcie sejmu naszego za podstawę był wzięty.

„Dyplom ten chce pozbawić Węgry tego odwiecznego prawa konstytucyjnego, z mocy którego mogły w całej rozciągłości rozstrzygać na sejmie swoim kwestye opodatkowania i dostawy do wojska, wyrywa z rąk narodu władzę nadawania sobie za porozumieniem z królem praw w przedmiocie najważniejszym materyalnych i prawa publicznego dotyczących interesów. Stosunki finansów i kredytu, spawy wojenne, cła i handel, owe najistotniejsze kwestye w życiu politycznym narodu podlegają wspólnej radzie państwa, i tam pod względem Węgier przez obcą w swej większości siłę, nie z stanowiska węgierskiego, nie w interesie węgierskim załatwiane będą. Dyplom ten czyni również pod względem administracyjnym rząd Węgier od rządu austryackiego zawisłym, od rządu, który nie jest odpowiedzialnym, a gdyby nawet był nim, toby odpowiadał nie przed Węgrami lecz przed radą państwa, gdzie interesa nasze w razie odrębności swojej z trudnością znalazłyby dostateczną rękojmię.

„Gdyby idea ta faktycznie weszła w życie, Węgry nie byłyby już samoistnemi ani w prawodawstwie, ani w rządzie swoim, lecz podlegałyby pod względem najważniejszych swych interesów wspólnemu austryackiemu prawodawstwu i rządowi — słowem, byłyby Węgrami z imienia, lecz w rzeczywistości prowincyą austryacką.

„To przeciw nam i naszej konstytucyjnej samoistności wymierzone przeciwprawne usiłowanie władzy, sprzeciwia się nietylko ustawom naszym, lecz jest prostem targnięciem się na sankcyę pragmatyczną, na ową zasadniczą umowę jaką naród w r. 1723 z domem panującym zawarł.

„Przodkowie nasi przenosząc w pomienionym roku dziedzictwa korony węgierskiej również na linię żeńską domu habsburgskiego, przywiązali do tego niektóre warunki. Uznali oni, że w Węgrzech jakoteż i w krajach dziedzicznych zawsze tenże sam członek dynastyi tron posiadać ma. Uznali równie co do Węgier i krajów korony węgierskiej, jak co do krajów dziedzicznych prawo posiadania obopólnie i wzajemnie za „nierozłączne i niepodzielne“, gdyż ani Karol III., ani Węgry ani kraje dziedziczne niechciały, aby monarcha na przyszłość kraje swoje pomiędzy swoje dzieci dzielił, jak to się nieraz dawniej a nawet pod Ferdynandem I. zdarzyło. Gdy jednak zasada nierozłączności i niepodległości pod względem prawa posiadania postanowioną została, nierozciągała ona się ani do formy ani do istoty rządu i administracyi; owszem w rozdziale 9. artykułu 2. wyraźnie było wypowiedzianem, że do przyjętej w ten sposób dziedziczności linii żeńskiej, artykuł 3. z r. 1715 zastósowanym być ma, który narodowi zaręcza, że monarcha w Węgrzech nigdy inaczej rządzić nie będzie, jak według nadanych lub nadać się na przyszłość mających wyraźnych praw krajowych. Zastrzeżonem było jak najwyraźniej, że król obowiązany jest szanować po wszystkie czasy prawa, swobody i ustawy kraju, koronować się wstępując na tron, wygotować królewski dyplom inauguracyjny i złożyć przysięgę przy koronacyi.

„Sankcya pragmatyczna zastrzegła przeto wyraźnie samoistność i niezawisłość Węgier. Naród ściśle zawsze obstawał przy tem prawie i tylko pod tym warunkiem przechodziła korona węgierska na wszystkich tych królów węgierskich, którzy od zawarcia sankcyi pragmatycznej na tron węgierski wstępowali. Tylko cesarz Józef II. jedynym był pomiędzy potomkami Karola III., który się nie kazał koronować i absolutnie rządził; lecz Węgry nieuznawały go nigdy jako prawego króla, i nietylko prawodawcze i administracyjne jego postanowienia, które w ostatnich dniach życia swego sam odwołał, lecz prywatnym osobom udzielone przezeń donacye i przywileje zostały prawnie za nieważne ogłoszone jak 32. artykuł ustawy z r. 1790 dowodzi.

„Marya Teresa była pierwszym królem węgierskim, który z mocy sankcyi pragmatycznej wstąpił na tron. Przez jej wstąpienie na tron weszła przeto sankcya pragmatyczna po raz pierwszy w życie; i gdy tron węgierski posiadła, spełniła ściśle wszystkie owe warunki, z któremi wiązało się prawo dziedzictwa; wygotowała królewski dyplom inauguracyjny, złożyła przysięgę przy koronacyi i ponownie zaręczyła Węgrom w art. 8. z r. 1741, że prawa, swobody i ustawy krajowe święcie zachowywać będzie, oraz oświadczyła uroczyście, że Węgry nigdy na sposób krajów dziedzicznych rządzone nie będą.

„Drugi król węgierski Leopold II., który po śmierci brata swego niekoronowanego Józefa II. na tron wstąpił, wygotował przy koronacyi swej dyplom inauguracyjny, złożył przysięgę przy koronacyi i za-

ręczył nadto w osobnym artykule ustawy obszerniej jeszcze samoistność i niezawisłość Węgier. W art. 10. ustawy z r. 1790 oświadczył on wyraźnie: „że chociaż według art. 1. i 2. z r. 1723 ustanowionej również dla Węgier dziedziczności w linii żeńskiej panującego domu austryackiego, taż zawsze temu monarsze przypada, który inne kraje dziedziczne i państwa w Niemczech lub po za ich obrębem według ustanowionej kolei następstwa niepodzielnie i nierozłącznie posiada—Węgry jednak i połączone z niemi części są krajem wolnym i pod względem całej swej prawnej administracyi niezawisłym, tj. iż niepodlegają żadnemu innemu państwu lub ludowi i własną swoją mają konstytucyę i administracyę, przeto przez swego prawnie ukoronowanego króla, a zatem przez J. uświęconą Mość i jego potomków według własnych praw i zwyczajów, nie zaś na sposób innych prowincyj rządzone i administrowane być mają.“ W innej ustawie, mianowicie w art. 12. z r. 1790 uznanem jest: „że moc wydawania, zmieniania i wykładu praw w Węgrzech wspólną jest prawnie ukoronowanemu królowi i na sejmach prawnie zgromadzonym stanom królestwa, i że prawo to poza obrębem sejmu wykonywanem być nie może; władza zaś wykonawcza przez J. k. Mość tylko w duchu ustaw pełnioną być może. Możnaż według tego brzmienia prawa i po tem określonem i wyraźnem ze strony monarchy uznaniu, mieć jeszcze wątpliwość co do konstytucyjnej samoistności Węgier?

„Franciszek I. który po ojcu swoim koronę węgierską odziedziczył, zaręczył w dyplomie inauguracyjnym nietylko utrzymanie praw, swobód i ustaw narodu, lecz później jeszcze w 33. roku swego panowania oświadczył ponownie w artykule 3cim ustawy z r. 1825, że wymieniony powyżej artykuł 10ty z r. 1790 ściśle zachowywać będzie i wyznaje otwarcie, że kwestye opodatkowania i dostawy do wojska nie mogą być sejmowi odjęte i podatki na sejmie postanowione nigdy i pod żadnym pozorem poza sejmem podwyższane.

„Podobne rękojmie nadał narodowi także Ferdynand V. w królewskim dyplomie inauguracyjnym, a nawet obszernej jeszcze w owych ustawach, które w r. 1848 zatwierdził.

„Sankcya pregmatyczna nie jest prostym dyplomem, ani oktrojowanym podarunkiem lub przyrzeczeniem, lecz w skutek obopólnej umowy zawartym zasadniczym układem, przez które z jednej strony przodkowie nasi uroczyście zrzekają się na rzecz linii żeńskiej domu habsburgskiego owego prawa, wybierania sobie według woli króla po wygaśnięciu linii męskiej domu habsburgskiego, z drugiej jednak Karol III, który wolne prawo narodu w artykule 3cim ustawy uznał, przyrzekł spełnić postawione przez naród warunki, utrzymanie samodzielności, niezawisłości, praw, swobód i ustaw krajowych. Ów w ten sposób przez wolne porozumienie się zawarty dwustronny układ zasadniczy, wszedł następnie w pełnej mocy i z wszelkiemi swemi warunkami w życie; wszyscy kolejnie potem koronowani królowie zachowywali go; zawarte w nim rękojmie ponownie i szczegółowiej powtórzone, i prawnie zawarty układ prawnie zaprowadzoną praktyką zatwierdzony został. Czyż można i godzi się układ jednostronnie łamać a domagać się od narodu opierających się na nim zobowiązań, warunki jednak tych zobowiązań zostawić na boku, lub je niedostatecznie i tylko częściowo dopełniać?

„Podczas gdy z jednej strony równie w sankcyi pragmatycznej jak w innych naszych ustawach wyraźnie związek ten prawny pomiędzy nami i krajami dziedzicznemi istniejący, który na tożsamości dynastyi polega, a zatem unia personalna jest wypowiedzianą — nie ma śladu w ustawach naszych o węźle ściślejszym, o prawdziwej unii realnej, a nawet przytoczone ustawy usuwają wątpliwość, że unia realna pomiędzy nami i niemi nigdy nieistniały, i że Węgry zaprowadzić ją nigdy zamiaru nie miały.

„Wynika to również jasno z natury prawno-politycznego stanowiska Węgier i krajów koronnych. Gdyby w r. 1723 sankcya pragmatyczna nie była zawartą, mogłyby były Węgry po zaszłym w roku 1740 zgonie Karola IIIgo, z którym linia męska domu habsburgskiego wygasła, wybrać sobie króla. Rozważmy wielki wpływ, jaki podówczas Francya na politykę europejską wywierała i urok osobistości Fryderyka W.; rozważmy, że było w interesie równie dworu francuskiego jak Fryderyka W. dom austryacki osłabić -- a natenczas okaże się nietylko niemożebnem lecz nawet nieprawdopodobnem, aby Marya Teresa, a nie kto inny królem Węgier był obranym. Ponieważ w razie takim Węgry osobnego miałyby króla, monarchia tak jak dziś istnieje, nigdyby się nie była ukonstytuowała.

„Gdyby przeto kiedykolwiek (wprawdzie w bliskiej przyszłości nie jest to może prawdopodobnem, ale nie więcej dla tego nie możliwem) dynastya teraźniejsza nawet w linii żeńskiej wygasła, wtedy w duchu sankcyi pragmatycznej prawo wolnego wyboru króla znowu wraca do Węgier, a jeżeli sobie Węgry wtedy własnego króla wybiorą, to się rozpadnie i to państwo, którego jedność austryaccy mężowie stanu kosztem zniszczenia samoistności Węgier przywieść chcą do skutku. Rozpadnie się ono bez gwałtownych wstrząśnień, na całkiem prawnej drodze, gdyż jedyny węzeł, tożsamość dynastyi, zostanie zerwany. Gdyby prócz tego między nami i niem istniejącego związku, istniał jeszcze inny, przetrwałby on jeszcze i utrzymał całą monarchię jak n. p. związek pomiędzy Anglią, Szkocyą i Irlandyą nie ustałby z wygaśnięciem dynastyi, gdyż są one z sobą połączone nie unią personalną lecz realną.

„Jedną jeszcze okoliczność podniesiemy dowodzącą jasno, że pomiędzy Węgrami i krajami dziedzicznemi pod względem rządu i administracyi unia realna nigdy nie istniała i istnieć nie może. Według ustaw węgierskich zawsze palatyn jest opiekunem małoletniego króla; jestto powiedzianem wyraźnie w art. 2. ustaw o palatynacie z r. 1485, który potwierdza ponownie art. 1. z r. 1681, art. 5. z r. 1715, a po zawarciu sankcyi pragmatycznej art. 9. z r. 1741 i art. 5. z r. 1790. W krajach dziedzicznych przypada zaś opieka nad małoletnim następcą tronu najbliższym jego krewnym. W razie małoletności monarchy stałby według prawa w Węgrzech kto inny, jak w krajach dziedzicznych u steru rządu i administracyi. Czyż może być inny ściślejszy jeszcze węzeł jak tożsamość dynastyi pomiędzy takiemi krajami, których rząd i administracya tak są odrębne równie pod względem osoby jak pod względem systemu i formy? Czyż można w takich stosunkach przypuszczać ściślejszą unię realną bez obalenia politycznego stanowiska jednego i drugiego kraju?

»Przypatrzmy się jednakże położeniu politycznemu krajów dziedzicznych teraz i dawniej. Wtedy gdy sankcya pragmatyczna była zawartą, należały kraje dziedziczne do Rzymsko-niemieckiego państwa, Węgry jednak nigdy częścią jego nie były. Charakter feudalny pojedyńczych krajów Rzymsko-niemieckiego państwa był tak odrębnym od niefeudalnego i niezawisłego od żadnego innego mocarstwa politycznego stanowiska Węgier, że niepodobnem było, pomiędzy krajami tak różne mającemi stanowisko prawne, doprowadzić do skutku unię inną jak personalną.

„Gdy poźniej państwo Rzymsko-niemieckie rozpadać się zaczęło, przybrał Franciszek I. obok tytułu cesarza rzymskiego w r. 1804 jeszcze tytuł dzisiejszego cesarza austryackiego; Węgrom jednak w uroczystem oświadczeniu z d. 17. sierpnia dał zapewnienie, że przybraniem tego tytułu praw, ustaw i konstytucyi węgierskiej bynajmniej ścieśniać nie chce, i że Węgry i nadal w swem dawniejszem stanowisku prawno-politycznem pozostaną.

„Obecnie austryackie kraje dziedziczne są członkami związku Niemieckiego. Mają one wobec związku zobowiązania połączone z ciężarami; uchwały związku mają dla wszystkich do związku należących krajów moc obowiązującą. Węgry przeciwnie, nie są członkiem związku Niemieckiego. Interesa niemieckie, których prowincye austryackie bronić i popierać są obowiązane, są obcemi dla nas interesami. Władza związku, która w pewnych przedmiotach w prowincyach austryackich rozstrzyga, jest nam całkiem obcą. Niemcy mogą tylko dla własnych interesów być wplątane w wojnę, granice ich mogą być napadnięte, a w wojnie takiej i Austrya udział brać musi, musi bronić zaczepionych granic. Lecz ich wojna nie jest naszą wojną, ich interesa nie są naszemi; nie są one obowiązane wspierać nas w naszych walkach i granic naszych bronić, gdyż nie jesteśmy członkiem związku. Czyż może pomiędzy krajami tak różnego prawno-politycznego położenia ściślejszy być związek jak unia personalna? W radzie państwa przeważna większość ma względem związku niemieckiego zobowiązania właśnie w duchu ustaw związkowych; gdzież mamy rękojmię, że wtedy gdy interesa nasze z interesami związku Niemiekiego nie są wspólne, interesa te będa uznane i szanowane? Ściślejszy związek poddałby nas pod większość austryacką i pod politykę całkiem nam obcego związku Niemieckiego, nie dając nam prawa stawiania wzajemnych wymagań.

„Odpowiadają nam, że interes monarchii jest najwyższym względem, pod który pojedyńcze części swoje szczegółowe interesa poddać są winne. Nie wątpię o prawdzie tego twierdzenia co do państwa, które na jednej i tej samej podstawie prawno-politycznej spoczywa, którego części bezwarunkowo z sobą się łączą, i zawiązane są ściślejszą unią osobistą. Lecz Węgry zawarły układ z dynastyą a nie z krajami dziedzicznemi, zawarły ten układ pod względem następstwa tronu, nie zaś pod względem jakiego ściślejszego prawno politycznego związku, a nawet zastrzegły sobie w tym układzie zabezpieczenie niezawisłości i samoistności. Układ ten gotowe są Węgry w każdym czasie zbadać—lecz zmieniać go, stawiać na miejscu jego ściślejszy, zobowiązywać się względem interesów krajów dziedzicznych, a tym sposobem zrzekać się swojej konstytucyjnej samoistności, to zaiste nieleży w ich zamiarach. Na polu tak publicznego jak prywatnego prawa niezliczone są stosunki prawne, które jednej lub drugiej stronie są niewygodne, lecz gdyby każdy taki stosunek prawny miał być w kąt rzucony dla tego, że zmiana jego pożądaną jest dla interesu jednej strony; gdyby mianowicie w ten sposób mógł być naciągniętym, aby jedna strona nadal ponosiła ciężary zobowiązań, druga zaś niepotrzebowała obiecanych warunków dotrzymywać: natenczas ani prawa ani układy nie dawałyby rękojmi, lecz byłyby jedynie skalą dowolności.

„W przykładzie Szwecyi i Norwegii widzieć możem, że dwa państwa istnieć mogą wspólnie przez samą unię personalną; a dlaczegoż my, którzy z krajami dziedzicznemi także tylko stosunkiem unii personalnej pod tą samą dynastyą połączeni jesteśmy, niemielibyśmy politycznie od siebie nawzajem będąc niezawiśli, stać jednak jako bracia obok siebie, jeżeli obok własnych praw naszych, prawo i interesa drugich nawzajem szanujemy? Broniąc konstytucyjnej niezawisłości i samoistności Węgier przeciw wszelkiej przemocy, warując się przeciw wszelkiemu ściślejszemu połączeniu, które wymusić chcą na nas jakoby warunek częściowego przywrócenia konstytucyi naszej—niezamierzamy bynajmniej występować nieprzyjaźnie przeciw konstytucyjnym ludom krajów dziedzicznych. Niechcemy bynajmniej narażać stanu monarchii; i to co uczynić nam się godzi, co nienaruszając naszej samoistności i naszych praw konstytucyjnych, uczynić możemy, gotowi jesteśmy po nad rozmiary naszych ustawami przepisanych surowych zobowiązań, na podstawie słuszności i ze względów politycznych uczynić, aby pod temi ciężarami, jakie spadły na nas przez przewrotne postępowanie byłego systemu absolutnego, nie złamał się dobry byt krajów dziedzicznych, a tem samem i nasz własny, aby tak dla nich jako i dla nas szkodliwe skutki świeżo ubiegłych ciężkich czasów usuniętemi być mogły. Lecz tylko jako samoistny, niezawisły, wolny kraj, chcemy z niemi jako z samoistnemi, niezawisłemi, wolnemi krajami wejść w zetknięcie; na tej tylko drodze zdołamy ich i nasze interesa zlać w harmonię. Stanowczo jednak odrzucamy wszelkie podporządkowanie, każde zlanie na polu prawodawstwa jak na polu rządu, gdyż to byłoby ofiarą naszej samoistności, co właśnie jest dla nas niepodobnem.

„Uważamy przeto za rzecz potrzebną oświadczyć uroczyście, że nie możemy samoistności opartej na konstytucyi i prawnej niepodległości kraju, zaręczonej umową ustawy zasadniczej, królewskim dyplomem inauguracyjnym i przysięgą koronacyjną, poświęcić żadnym względom i żadnym interesom, i że przy nich obstajemy jako przy warunku zasadniczym naszego bytu narodowego. Nie możemy przeto wcale przypuścić aby kwestya opodatkowania i dostawy żołnierza były w jakimkolwiek punkcie odebrane sejmowi. Równie jak nie chcemy w żaden sposób wykonywać władzy prawodawczej względem innych krajów, nie możemy także prawa tego odnośnie do Węgier z nikim innym jak tylko z królem węgierskim podzielać; nie możemy rządu i administracyi Węgier od nikogo innego jak od króla węgierskiego zawisłemi czynić, a tem samem łączyć je z rządami innych krajów; nie możemy przeto brać udziału ani w radzie państwa, ani w jakiejkolwiekbądź innej reprezentacyi państwa. Nie przyznajemy im prawa stanowienia o stosunkach węgierskich, lecz skłonni jesteśmy z konstytucyjnemi ludami monarchii jako samoistny i wolny naród, zastrzegając zupełną naszą niepodległość, od czasu do czasu wchodzić w zetknięcie. (Dok. nast.)

Włochy.

Stanęliśmy na doniesieniach z ostatnich dni marca i pierwszych kwietnia. Według nich przedstawiał się stan rzeczy w Włoszech jak następuje:

Królestwo Włoskie było przez obie Izby parlamentu ogłoszone, i to z Rzymem jako stolicą. Zdawało się bliskiem ustąpienie z niej Francuzów, a więc zajęcie przez wojska włoskie. Aby nowemu królestwu przyłączeniem Wenecyi nadać granice naturalne, formowały się nad Minczionem i dolnym Padem armie sardyńskie; rozbiegła się nawet wieść o utarczce forpocztowej, co się wprawdzie nie ziściło, ale się gotowała zato groźna wyprawa ochotników w celu wtargnięcia w prowincyę wenecką, podczas gdy od Adryatyku w Spizzie lądował, według przesadnego telegramu, oddział inny i udał się do Czarnogóry, niosąc pochodnię powstańczą przez Bośnię i Serbię ku Węgrom. Na wypadek wojny mieli Francuzi nietylko zostać w Rzymie i trzymać na wodzy wszelkie zamysły bourbonistów, ale i obsadzić Ankonę przeciw Austryakom; słychać było o zbrojeniach w Francyi na wielki rozmiar. W Paryżu oświadczał książę Metternich ustnie Thouvenelowi, że robi Sardynię obpowiedzialną za każde wtargnięcie ochotników w Weneckiem, i że w razie gdyby Francuzi Rzym opuścili, Austrya działać będzie na swoją rękę. Cavour oświadczył że pohamuje ruchy ochotnicze, czemu niewierzono. Gabinet angielski przemawiał za pokojem, a królowa Wiktorya oświadczyła się gotową uznać królestwo Włoskie, to samo Szwajcarya, Szwecya, książę Kuza, a nawet katolicka Portugalia, a poselstwa francuzkie wizowały wszędzie paszporta do królestwa Włoskiego. Co do spraw wewnętrznych — Garibaldi powoławszy urlopowanych ochotników w marcu i zarządziwszy świeże werbunki, którym jednak Cavour energicznie zapobiegał—przybył chory do Genuy, i udał się do Turynu i Medyolanu, gdzie się zjechali jenerałowie garybaldystowscy, węgierscy i polscy; mówiono o formowaniu czterech korpusów ochotniczych pod rozkazami Garibaldego. Nadto miał były dyktator interpelować w parlamencie względem poniewierki swoich towarzyszy w Neapolitańskiem, gdzie nawet z tego powodu mianowicie w samym Neapolu do krwawych przyszło demonstracyj, niebawem załagodzonych. W Neapolitańskiem agitowało duchowieństwo i jenerał Bosco przeciw nowym rządom w duchu bourbońskim, książę Murat ogłosił nową proklamacyę z pretensyami do tronu neapolitańskiego, co mu cesarz Napoleon surowo zganił; żądano przysłania tam Garibaldego; z Sycylii słychać było o ruchach to republikańskich, to separatystycznych — pokój jednak w ogóle nie był zagrożony; byłych bourbońskich żołnierzy powołano pod broń, a w prowincyach utworzono komendy wojskowe.

Uwaga zwróciła się teraz głównie na kroki Garibaldego, którego przeciwnicy rozsiali pogłoskę, jakoby wyrażał się z ubliżeniem dla króla i parlamentu. Udała się nawet deputacya parlamentu do niego, aby sprostował te pogłoski. W liście do parlamentu odczytanym d. 13. dyktator odparł potwarz, a zarazem podał po naradzie z Mierosławskim i Klapką projekt do prawa względem uzbrojenia całego narodu (gwardya ruchoma) na koszta skarbu. D. 14. wyszedł dekret królewski z d. 11., którym postanowiono organizacyę korpusu ochotników włoskich, z 3 dywizyj złożonego, i werbunków doń. Zapowiedziano, że Garibaldi osobiście będzie w parlamencie bronił swego projektu; przyjęcie jego musiało by zmusić Cavoura do ustąpienia z ministeryum, mogło wywołać rozdwojenie w narodzie, a wydanie wojny Austryi byłoby prawie niezbędnem, z czem się stronnictwo Garibaldego nie taiło, wbrew nocie Cavoura do Russela z d. 16. marca, w sprawie uznania królestwa Włoch wystosowanej, w której to nocie minister włoski upewniał gabinet Anglii o sile rządów Wiktora Emanuela, a zarazem wynurzył się z zdaniem, że teraz mimo groźnego zbrojenia Austryi wcale nie pora myśleć o coraz więcej nieodzownem wyswobodzeniu Wenecyi, mianowicie za pomocą oręża, i że rząd włoski zapobieży wszelkim usiłowaniom, któreby pośrednio lub bezpośrednio z tego powodu wojnę europejską wywołać mogły. Ostatni ustęp noty, w tej właśnie chwili publikowanej w dziennikach, ściągał się widocznie tylko do zamysłów lubiącego dotrzymać słowa Garibaldego, który na wiosnę zapowiedział był rozpoczęcie dzieła wyswobodzenia Wenecyi.

Z gorączkowem a łatwem do pojęcia wytężeniem oczekiwały nietylko Włochy, ale Europa cała wyniku debat parlamentu d. 18. rozpoczętych interpelacyą Ricasolego do ministeryum, dlaczego rozwiązało armię południową (t. j. armię Garibaldego. Tego samego dnia Palmerston na bankiecie u lorda majora w Londynie wyrzekł otuchę, że słynne dzieło zjednoczenia Włoch bez przeszkód przyjdzie do skutku, i ciągłą nadzieję, że rok 1861 będzie rokiem pokojowym.) Ricasolemu odpowiedział minister wojny Fanti, poczem Garibaldi, który dnia tego złożył przysięgę jako deputowany z Neapolu, stanął w obronie swoich towarzyszy. Mowa jego przeszła niebawem w osobistą zaczepkę i nader ostrą przemówkę z Cavourem, którą przeciął marszałek Izby Ratazzi zawieszeniem posiedzenia na kwandrans, poczem debaty spokojniej się poczęły na nowo. Garibaldi co do sądu o armii południowej odwołał się na króla i historyę, wyłożył niesłuszność jej rozwiązania, braki w reorganizacyi, a zresztą odwołał się do wniosku swego względem uzbrojenia narodu; niech go Izba zmieni, poprawi, byle go wzięła pod obrady, bo to dla narodu droga jedynie zbawienna. Fanti tłumaczył się z postępowania swego z armią południową i dodał, że wierzy tylko w wojsko regularne. Bixio wystąpił jako pośrednik. Po nim przemówił Cavour, jako on pierwszy r. 1859 mimo przeszkód powołał ochotników, w czem się na samego Garibaldego odwołuje. Na wezwanie Bixia podaje rękę do zgody, i początek posiedzenia uważa za niebyły; ministeryum mobilizowało gwardyę narodową, i nie sprzeciwia się wzięciu projektu Garibaldego pod obrady. Są powody wojskowe i polityczne, które niedopuszczają bezpośrednich werbunków. W odpowiedzi Garibaldi podnosi znów krzywdy ochotników, przyczem ogłosił Francuzów zajmujących Rzym nieprzyjaciołmi. Wreszcie po wytłumaczeniu się Cavoura względem odstąpienia Nizzy, Garibaldi oświadczył się, że objaśnienia Cavoura go zadowoliły i wniósł, aby Izba — wynurzając życzenie, by ministeryum armię południową przywróciło i utworzyło z niej korpus z samych ochotników złożony — przeszła do porządku dziennego. D. 19. poparł Liborio Romano (znany z Neapolu) Garibaldego wniosek do porządku. Tosamo Bixio, dodając, że w skutek ubliżających słów ze strony Fantiego, widzą się oficerowie armii południowej zmuszeni podać do dymisyi — od czego jednak odstąpił, gdy następnego dnia przedstawił Cavour niebezpieczeństwa z powodu kroku takiego wyniknąć mogace; że przyjęcie wniosku Garibaldego mogłoby rozpalić wojnę europejską; gdyby jednak Izba wniosek ten przyjęła, to członkowie ministeryum jako Włosi poprą wykonanie jego. Co do ochotników oświadcza Cavour, że kadry są

nienaruszone, że w razie potrzeby będą użyci, i oddani pod dowództwo Garibaldego. Garibaldi odparł, że nie jest zadowolony. Wieści z zagranicy są groźne, żąda on reorganizacyi armii południowej. Wreszcie przystąpiono do głosowania; Garibaldego wniosek przejścia do porządku upadł — przyjęto wniosek Ricasolego poprawiony, jako Izba — po wysłuchaniu ministeryum, że dekret z d. 11. kwietnia skutecznie pomnoży i spoi siły wojenne, i rząd czynnie zajmie się uzbrojeniem i obroną ojczyzny—przechodzi do dziennego porządku.

Parlament nie poparł więc zamiarów Garibaldego; przed reprezentantami narodu musiał on skłonić głowę; ale zwycięztwo Cavoura nie było rzeczywiście świetnem, jakoż już d. 21. mówiono o ustąpieniu Cavoura, i złożeniu nowego ministeryum pod prezydencyą Lamarmory, w którem zasiedliby Ratazzi republikanin, Cosenz jenerał Garibaldego, Pepoli kuzyn Napoleona i t. p.

D. 23. miał przyjść pod obrady wniosek Garibaldego względem uzbrojenia narodu, nieprzybył jednak na posiedzenie ani Garibaldi ani Bixio. Utrzymywano, że za namową króla dyktator wniosek swój zarzucił, i ponury odjechać zamyśla nad jezioro Como — gdy nagle d. 22. pojawił się w pewnym dzienniku turyńskim list Cialdiniego, zdobywcy Ankony i Gaety, w którym znieważył Garibaldego osobiście, wyrzucając między innemi, że sie bie chciał postawić nad parlament, że ubliżył królowi i honorowi armii południowej. List ten ogłosił Cialdini mimo zaklinań Cavoura, a nawet Medicego i innych przyjaciół dyktatora. Garibaldi odpisał mu skromnie, lecz poważnie. Za wdaniem się margrab. Pallavicino i samego króla pojednał się Garibaldi z Cavourem i Cialdinim, dyktator uczynił krok pierwszy. Popularność Cialdiniego znaczny szwank poniosła. Garibaldi wyjechał do Lombardyi. D. 23 uznano wniosek jego jako naglący, wnet los oficerów armii południowej został polepszony, jakoż i na werbunkowe zabiegi Bertaniego poczęto patrzać przez szpary, a nawet rząd poparł ajenta dyktatora, którego do Londynu po broń był wysłał. W całych Włoszech, mianowicie w Medyolanie i Neapolu lud groźnemi czasem demonstracyami objawił sympatye swoje dla Garibaldego. D. 1. maja odpłynął z Genuy na pustelnię swoją w Kaprerze, żegnany przez niezliczony tłum ludu, spiesząc na ślub córki swojej Teresitty z majorem Canzio, d. 5. odbyty. W połowie maja zawiązał się w Medyolanie nowy komitet w celu uzbrajania narodu w myśl Garibaldego; na czele stanęli najbogatsi panowie i bankiery; pewien mosiężnik dał spiży na 10 dział. W połowie maja, po przybyciu Kossutha do Turynu, udał się Klapka do Kaprery, a Türr do Neapolu, aby w Noli legion węgierski uporządkować.

Przed odpłynięciem z Genuy napisał Garibaldi następujący list do jen. Mierosławskiego: „Genua d. 1. maja. Kochany przyjacielu! Ostateczna walka w sprawie pognębionych narodowości zbliża się, ale godziny nie może nikt oznaczyć naprzód dokładnie. Trzeba być ciągle w pogotowiu. Powiedz więc ziomkom swoim com rzekł do Włochów: „Trzeba zebrać pieniądze potrzebne na zakupienie miliona karabinów.“ Waleczni Polacy, co podczas rzezi warszawskich dowiedli, że zdolni są poświęcić życie dla ojczyzny, będą mogli równie oddać część dochodów swoich na cel wspomniony. Ty jenerale i twoi przyjaciele, jesteście każdej chwili gotowi oddać życie swoje za Włochy. A więc tosamo ja i moi druhowie uczynimy dla Polski!“

Walka w dniach 18, 19 i 20. kwietnia zda się wysiliła energię parlamentu włoskiego. Przytoczymy tych niewiele uchwał jego ważniejszych. Dnia 29. kwietnia uchwalono pożyczkę 500 milionów franków, głównie na pokrycie niedoboru roku 1861, wynoszącego 314 mil. fr. — Dnia 1. maja przyrzekł minister sprawiedliwości jeszcze w ciągu tegorocznych posiedzeń przedłożyć do uchwały nowy kodex cywilny, osnuty głównie na podstawie kodexu napoleońskiego; a na wniosek Mirabellego reorganizacyę sądownictwa w Neapolitańskiem odroczono. — Dnia 18. maja odrzucono wniosek Ricciardego, aby wszelkie między byłemi państwami włoskiemi a stolicą apostolską zawarte konkordaty znieść, liczbę i pensyę biskupów, również liczbę klasztorów zredukować, a fundusze zakładów religijnych na rzecz skarbu skonfiskować. Zarazem odrzucono projekt ministra spraw wewn., aby podzielić Włochy na okręgi. — D. 9. kwietnia senat w skutek objaśnień Cavoura na interpelacyę Vacci uchwalił: „senat — tusząc, że oświadczenia rządu na korzyść prędkiego i uczciwego przeprowadzenia zasady religijnej wolności, dadzą Francyi i całemu światu katolickiemu dowód, że połączenie Włoch z Rzymem, naturalną ich stolicą, przyjdzie do skutku bez uszczerbku powagi i niezawisłości papieża i kościoła — przechodzi do porządku dziennego.“

Co się tycze stosunku Włoch do Wenecyi i Rzymu, będą nateraz, przy zupełnym braku innych doniesień pewnych lub prawdopodobnych, służyć objaśnienia ze strony Cavoura dane na powyżej wspomnianem posiedzeniu senatu d. 9. kwietnia, i w Izbie niższej d. 22. maja. W senacie powiedział Cavour: „Co dotycze Rzymu, usiłowania rządu nie przyniosły jeszcze żadnego owocu; jednakowoż wielka część światłych mężów Europy podziela zdania gabinetu turyńskiego.“ — Zaś w Izbie niższej Cavour na interpelacyę Tecchia, który stan Wenecyi w okropnych odrysował barwach, odpowiedział, że „intencye gabinetu wiedeńskiego są mu niewiadome; Europa ma dowody, że Austrya nie jest w stanie rządzić Wenecyą; co skoro z matematyczną będzie można dowieść ścisłością, kwestya wcielenia Wenecyi do Włoch niezwyczajnej nabierze wagi.“ Izba na wniosek Ricasolego przyjęła do wiadomości nienaturalny stan i życzenia Wenecyan.

Intencye Napoleona względem Rzymu i Wenecyi są w tej chwili zupełnie niewiadome. Może nam co odsłoni przyjęcie, jakiego dozna deputacya Rzymian, która ma cesarzowi przedłożyć adres podpisany przez 10.000 najznaczniejszych mieszkańców Rzymu, aby wycofał z tamtąd wojska swoje. Poselstwo francuskie w Rzymie na miejscu ks. Grammonta objął ks. Cadore. — Francuzi w terytoryum papiezkiem pilnują ruchów bourbońskich.

Zamiary rządu angielskiego przedstawił lord Wodehouse w Izbie wyższej na interpelacyę lorda Ellenborough, który w interesie katolicyzmu i Austryi, a w ogóle Anglii, życzył sobie wcielenia Rzymu i Wenecyi do Włoch. Imieniem gabinetu lord Wodehouse zgodził się z lordem Ellenborough; gabinet jednak protestancki nie może brać inicyatywy w sprawach katolicyzmu, ale nie taił nigdy życzenia, aby Francuzi Rzym opuścili; co do Wenecyi, rząd angielski jak wiadomo dał Włochom i Austryi radę, aby nie występywano zaczepnie, gdyż zaczepiający straci sympatyę a ciężką włoży na siebie odpowiedzialność. Pochwalił postępowanie takie rządu angielskiego nawet szef torysów lord Derby.

Austrya, wygnani książęta i papież protestowali przeciw ogłoszeniu w parlamencie turyńskim „królestwa Włoch.“ — Ojciec św. nie myśli w żadne wchodzić transakcye z Wiktorem Em., i zapala duchowieństwo włoskie do oporu przeciw nowym rządom.

Niemało pocieszył głowę kościoła fakt wielkiej doniosłości: przystąpienie Bółgarów w Turcyi do unii, dokonane solennie w Rzymie, a potem w Konstantynopolu. Dzieło to po większej części zawdzięczać należy emigracyi polskiej w Turcyi. To też Pius IX. mimo znęcań z Petersburga, nie rzucił klątwy na Polaków za to, że ich Moskale rznęli w Warszawie, jak to uczynił Rzym po rewolucyi r. 1831. Hr. Kisielew osobiście jeździł do Ojca św. ale wrócił z niesmaczną odprawą. W ogóle, jak donosi Triester Ztg., sympatya dla Polaków jest w całych Włoszech powszechna.

Franciszek II. obrał podobno Rzym na stałą siedzibę, zkąd próbuje organizować ruchy powstańcze w Neapolitańskiem. Krążyły pogłoski, że Cavour nalegał na Antonellego, aby usunął Franciszka II. z Rzymu, ale napróżno, że nawet wzywał Napoleona, aby w tej mierze pośredniczył.

Na demonstracyach, po części zbrojnych, na ruchach powstańczych nie brakło, nie brakuje i nigdy nie braknie we Włoszech — wszędzie jednak albo załogodzone albo stłumione zostały, w czem głównie zasługi położyła gwardya narodowa w Neapolitańskiem i Sycylii. Najgroźniejsze były demonstracye w Medyolanie i Neapolu na cześć Garibaldego po utarczce jego z Cavourem w parlamencie i zajściu z Cialdinim; i demonstracye w Medyolanie, poczęte dnia 21. przeciw biskupowi Caccia za to, że uroczystego obchodzenia w kościołach d. 2. czerwca, który jest ogłoszony jako festyn narodowy, odmówił. W tym samym czasie przybył Koszut do Medyolanu, gdzie go z niesłychanym zapałem przyjęto; przemówił kilkakroć do ludu. W Neapolitańskiem powołano wszystkich urlopowanych byłych żołnierzy bourbońskich pod broń. — O adresie wystósowanym przez Rzymian do Napoleona już wspomnieliśmy. Słychać na pewne, że rewolucya w Rzymie zbroi się, ku czemu służy na wzór gwardya obywatelska z r. 1849 (w sile 14.000).

Zapewne w związku z tem było zdarzenie szczególne. Pewnego poranku w połowie kwietnia nagle ujrzano pod bramami samego Rzymu 90 wojennych pociągów sardyńskich, a przytrzymany przez straże francuzkie przewódzca oświadczył, że zmylił drogę, poczem nawrócił do Perugii.

Jako nadzwyczajne zdarzenie zapisujemy, że dnia 7. maja spadł w północnych Włoszech, nawet koło Bononii śnieg na stopę, a w Apeninach przerwał komunikacye pocztowe.

Według ostatnich wiadomości słychać, że Cavour po zawieszeniu posiedzeń parlamentu uda się do Paryża i Londynu, że nawet był tam wezwany.— Mają być dla ćwiczenia żołnierza założone trzy wielkie obozy. — Austrya zamierza obwarować Padużę i Rovigo (ku dólnemu Padowi). — Los oficerów garybaldystowskich został polepszony. — Z zabranej w Gałaczu przez władzę turecką a oddanej już włoskiej broni odchodzi 30.000 karabinów dla wojsk w południowych Włoszech.

Kronika.

Przegląd zmartwychwstał, a z nim razem i jego kronika! To jak na dzisiaj najważniejsza i najnowsza nowina kronikarska. A więc pod godłem zmartwychwstania pełni nadziei i otuchy pisać i pracować będziem dalej w imię Boże!

Czy się wszyscy cieszyć będą z tego zmartwychwstania? czy czytelnicy nasi bardzo tęsknili za kroniką? tego w skromności naszej zawyrokować stanowczo nie możemy. Ale sam kronikarz przyznać się wam musi, że niepospolicie tęsknił za możnością wygadania się. Kronikarz był rzeczywiście w fatalnem położeniu. Czy może być coś okropniejszego, jak gadule zakazać gadać pod karą śmierci, lub, co jeszcze straszniejszego, pod karą oniemienia? Albo nowiniarzowi przepełnionemu ploteczkami, które mu się na gwałt wypierają, zasznurować usta! To męki piekielne! To niebespieczeństwo oczywiste śmierci najsmutniejszej, na niestrawność w skutek przeładowania; śmierć to okrutna dla nowiniarza!...

Ależ bo to był czas prawdziwego żniwa dla kronikarza, czas rozkosznego użycia dla was czytelnicy nasi, użycia któreście stracili. Jeżeli się nie myli kronikarz, rozstał się z wami w środku bankietu dawanego dla lwowskich posłów. Ile on tam dla was nagromadził ciekawości toastowych? Albo sejm cały? Byłby wam przecie opowiedział niejedno curiosum. O pośle Siwcu naprzykład, najlojalniejszym z posłów, który jakieś ciemne tajemnice przyrzekł odkryć przed Europą i wypowiedział nam jasno i otwarcie, że ludzie wszędzie są bardzo dobrzy, a daleko mądrzejsi od nas Galicyanów. O poczciwym Witalisie z łysą jak dłoń głową, istną przedstawicielką naszej teraźniejszej doli politycznej. Widzimy, że jest tabula rasa; wiemy że tam ongi były bujne włosy; przyrzekają nam że wnet porośnie w ciepłe pierze konstytucyjne — byle tylko niebyła to znowu jaka peruka przez obcego fryzyera sfabrykowana i wciśnięta na naszą łysinę bez względu czy pasuje czy niepasuje (by się wyrazić czysto galicyjskim językiem). O przemowach i przymówkach ruskim językiem wykładanych, w których się jeden z ruskich posłów, Kowbasiuk, jeżeli się nie mylę, wyraził o swoich pobratymcach, że siedzą na sejmie „hej tumany.“ O tej wielkiej batalii sejmowej, w której poległ pewien deputowany mimo posiłkowego szeregu mnogich przemów za nim.

A nareszcie o kombinacyach i komplanacyach dyplomatycznych, z których wynikły wybory do rady państwa, dziś szczęśliwie nad losami naszemi debatującej. Ale dosyć na tem; „ne sutor ultra crepidam,“ to już należy do poważniejszych kolumn gazety.

Zajęcie się polityką trwa jeszcze ciągle u nas, chociaż ów ruch gorączkowy w czasie wyborów i sejmu, zwolniał już znacznie. Miasto nasze coraz powszechniejszą przybiera powierzchowność i coraz więcej zaczyna wyglądać po swojemu, tj. nie po wiedeńsku — w czem mimo całej sympatyi kronikarskiej do dowcipnego wnuka piszącego do dziadzia nie godzimy się z jego zdaniem (o czem kiedyś obszerniej)—ale po galicyjsku. U nas trudno, by zapał polityczny przeszedł w namiętność, jak się to dzieje gdzieindziej. Tak np. w najpierwszym przecie pod słońcem parlamencie angielskim niedawno temu torysi chcąc przewotować przeciwników ministeryalnych, ściągając zewsząd sprzymierzeńcze wota, sprowadzili nawet kolegę jakiegoś zwaryowanego z domu szalonych, by czarną rzucił gałkę. Przyznajcie państwo, że do tej wysokości parlamentarskich zabiegów nie doszliśmy jeszcze i zdaje się, że za posiłkami do czubków posyłać nigdy nie będziemy.

Tyle i wiele więcej jeszcze byłby kronikarz ex publicis opowiedział. A z rzeczy potocznych, brukowych były także niejakie nowinki. Jak zwykle w życiu mieniają się urodziny i pogrzeby; a w samym środku tej linii dzielącej dwie te ostateczności stoją śluby. Czy się co wielkiego urodziło, o tem kronikarz nic nie wie, bo to spoczywa w mętach przyszłości. Według systemu przez jakiegoś Francuza wynalezionego, systemu prawdopodobieństw, bać się należy, że się nic takiego nie urodziło; o ile przynajmniej wróżkować można z dość długiej już przeszłości naszego Lwowa, który od dawna nie wdaje się w takie rzeczy. Co do pogrzebów, nic także bardzo znakomitego nie umarło, chyba byśmy do znakomitych nieboszczyków porachowali Wincentego Kirschnera jako kupca, który przez długie lata galanterye dostarczał Galicyanom. A z kategoryi ślubów, był jeden. Kto z kim się żenił, mniejsza o to? Wszakżeż piszemy dla domyślnych czytelników Przeglądu Powszechnego. Był wielki ścisk w niewielkim kościółku, bo państwo młodzi publiczności tutejszej doskonale znani; pan młody był bardzo ładnie po polsku ubrany. Lecz to najmniejsza. Wszystkich ludzi prawdziwie postępowych, stojących na wysokości dzisiejszych pojęć o przyzwoitości, to najwięcej cieszyło, że goście sproszeni na ślub i wesele składali się z samych członków obcego państwu młodym, wyższego (wedle zwykłego wyrażenia) towarzystwa. Z kolegów i koleżanek państwa młodych nie było nikogo. I słusznie. Dzisiaj każdy wyżej siebie celuje. A choć czasem, by użyć wyrażenia myśliwskiego, spudłuje, celu nie trafi, strzał niżej upadnie — to nic nieszkodzi. Chęci ambitne były zawsze dobre, a ambicya to przecie namiętność ludzi wyższych. Dziś już tylko ludzie zardzewiali należący do rupieci przeszłości, przystają ze swojemi, z sobie równemi.

Jedno jeszcze zdarzyło się curiosum; a były niem zimne tegoroczne Zielone święta, które dzięki śniegowi i przymrozkowi zmieniły się, jak to już ktoś zauważał na białe święta. Kronikarz przyznać się musi, że i jemu zielone przypomniały się lata, zachciało mu się majówki, której pamięć uśmiechała się doń z lat modych, i wybrał się na wiejską wycieczkę. Lecz niestety nie przypomniała mu się zielona przeszłość; obsypany śniegiem, jakim wiek okrył dawno jego głowę, zmarznięty, chuchając w palce, ledwie się dostał do celu wycieczki. To szczęście że czekała go tam miła niespodzianka; rozgrzał się przypomnieniem niedawnej błogiej przeszłości.

Tyle wam na dzisiaj kronikarz podaje streszczonej przeszłości kronikarskiej; a przywitawszy czytelników rekapitulacyą minionego niemało czasu, teraz gdy ma usta rozwiązane, dalej gwarzyć wam będzie o bieżących nowinach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Dla ułatwienia komunikacyi zaprowadzono w przeszłym miesiącu jazdę wózka pocztowego codziennie między Podhajczykami a Glinianami, trzy razy między Olszanicą a Buskiem, zaś na trakcie między Lwowem a Przemyślem pomnożono liczbę podróżnych w szybkowozach odchodzących rano na 11, a wieczornych na 13.

* Kolej żelazna z Przemyśla do Lwowa ma być ukończoną do listopada r. b. Koszta gruntów nabytych pod tę kolej wynoszą ogółem 373.558 zł., co w przecięciu za morg wynosi 500 zł.

* W bieżącym roku odstawiono tytoniu od plantatorów galicyjskich do magazynów rządowych w Jagielnicy 6,132.749 funtów; w Monasterzyskach 1,391.640 funtów, w Zabłotowie 1,388.540 funtów. Za wszystek ten tytoń zapłacono plantatorom 667.220 zł. 45 kr.

* Myśl przeprowadzenia telegrafu elektrycznego z Europy wzdłuż Syberyi do Oceanu Spokojnego, o której w zeszłym roku po kilka razy wspominaliśmy, dojrzewa i w tym jeszcze roku budowę jego wzdłuż Amuru na przestrzeni 6.300 wiorst przedsięwzięto. Trudno odgadnąć, kiedy cała projektowana linia ukończoną będzie, bo ogromne lasy, rzeki i pustynie, przez które druty przeciągnąć przyjdzie, nawet w przybliżeniu oznaczyć czasu nie dozwalają. Dla zbadania trudności na jakie budowa telegrafu w północnej Ameryce natrafić może, wysłano już komisyę. Prócz znakomitych korzyści, jakie szczególniej handlowi całej Europy linia ta przyczynić będzie mogła, jest ona zarazem ogromnym krokiem do urzeczywistnienia raz powziętej myśli, połączenia drutem dwóch części świata.

* Budowa kolei żelaznej z Feodozyi (w Krymie) do Moskwy, która od pięciu lat przez kompanię francuzką prowadzoną była, a na którą wydano już przeszło 11 milionów rubli srebrnych, została na rozkaz rządu rosyjskiego zawieszoną. Powodem tego zawieszenia miała być powolność w wykonywaniu robót, a głównie brak zdolnych inżynierów i poczynione przez nich błędy. Rząd zobowiązał się wynagrodzić akcyonaryuszów 6 milionami rsr.

* W Ameryce miano wynaleźć machinę, za której pomocą produkują fotografowie z taką łatwością, że sztuka jedna może być oddana za pięć krajcarów.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 1. czerwca.

Podajemy w osobnych rubrykach poglądy na wypadki zaszłe w Kongresówce i na półwyspie włoskim od czasu zawieszenia naszego dziennika; podajemy również w osobnych rubrykach kronikę, że się tak wyrazim, czynności parlamentarnych w Peszcie, Zagrzebiu i Wiedniu. O sejmie naszym, którego obrady przypadły w chwili, kiedy Przeglądowi zakazano mówić, podamy nasze uwagi w późniejszych numerach w formie skromnej reminiscencyi.

W tym sześciotygodniowym peryodzie naszego przymusowego milczenia nie zaszło nic nadzwyczajnego, nic niespodziewanego, krom oświadczeń rządowych Francyi, że d. 5. czerwca wojska cesarskie opuszczą Syryę. Anglia i Europa żądają tego, a Francya ustępuje, składając odpowiedzialność za następstwa jakieby za sobą ewakuacya pociągnąć mogła na Europę, i zastrzegając sobie zarazem zupełną swobodę działania, tj. prawo nowej interwencyi zbrojnejbez upoważnienia mocarstw europejskich, gdyby tego spodziewane wypadki w Syryi wymagały.

W podobniuteńkim sensie napisał ks. Gorczakow ros. minister spraw zewnętrz. notę do hr. Kisielewa posła rosyjskiego przy dworze francuzkim. Wnosićby można z tej noty, że dwór petersburski mimo ostatnich wypadków w Warszawie w dość ścisłym zostaje porozumieniu z cesarzem Napoleonem — lecz tylko co do sprawy wschodniej. Jeżeli więc Francya z Syryi ustępuje, czyni to przedewszystkiem dla Anglii, co bogdajby przywróciło serdeczne tych dwóch rywalek stosunki, jak to już razem łamały potęgę Rosyi w takzwanej krymskiej wojnie.

I Anglia i Francya miały się już zgodzić na projekt organizacyi Libanu. Według ostatnich wiadomości, co do tego projektu przyjętego już podobno na konferencyi pełnomocników wielkich mocarstw, ma być utworzone z Libanu księstwo lenne, rządzone pod zwierzchnictwem sułtana przez księcia chrześciańskiego. Do boku księcia mają być przydane dwie rady, dziedziczna i powstała z wyborów, obie złożone z Druzów i Maronitów w stosunku do ludności każdego plemienia.

W Turcyi europejskiej, mianowicie w Bośnii i Hercogowinie, niewiele pomogły usiłowania pacyfikacyjne. Odezwa Omera baszy, w której obiecuje autonomię gmin i darowanie podatków, nie osiągła zamierzonego skutku. Ludność hercogowińska żąda konstytucyi i własnego sejmu, a dla rękojmi swobód narodowych, urządzenia gwardyi. Jednocześnie z przybyciem Omera baszy do Mostaru, ma się zebrać w tem mieście komisya z pełnomocników mocarstw europejskich, aby się zająć określeniem projektu do organizacyi tych krajów.

Pogłoski o wycofaniu załogi francuzkiej z Rzymu utrzymują się; jednak prawdopodobieństwo jest nader małe, aby Francuzi prędko Rzym opuścili; może pierwej poprzedzi zupełną ewakuacyę Rzymu mięszana załoga, złożona z wojska sardyńskiego i francuzkiego, na jaki domysł naprowadza koncentrowanie ośmiotysiącznego korpusu piemonckiego cztery mile od Rzymu.

Hrabia Cavour ma po zamknięciu posiedzeń parlamentu włoskiego udać się do Paryża i Londynu, dokąd przez Napoleona i gabinet angielski miał być zaproszony. Przypomina to mimowolnie schadzkę z roku 1858 w Plombieres i jej następstwa w r. 1859. Jeżeli to zaproszenie nie jest wymysłem dziennikarskim, świadczy ono wymownie o bardzo przyjaźnych stosunkach między Turynem a Paryżem, wobec których kwestyę uznania królestwa Włoskiego przez Francyę, można śmiało zaliczyć do najobojętniejszych i najmniej ważnych.

Z Warszawy przyniósł telegram wiadomość o śmierci Gorczakowa, namiestnika Królestwa. Kto po nim obejmie zarząd w Królestwie, krążą same pogłoski, które nie pozwalają dobrze tuszyć o wspaniałomyślnych na oko intencyach cara.

Wedle jednych sam minister wojny Suchożanet ma być tem wybranem narzędziem do przeprowadzenia liberalnych reform, drogą ulicznych rozbojów. Inni podnoszą do tej godności margrabiego Wielopolskiego. Z nowych ukazów, któremi car uwziął się uszczęśliwić nieszczęśliwą Polskę, zasługuje na szczególną uwagę prawo o okupie pańszczyzny i mogące przyspieszyć oczynszowanie. Sprawca rozwiązania Towarzystwa agronomicznego jest prawdopodobnie i autorem tego prawa. Podamy je obszerniej w przyszłym numerze.

Z Rosyi donoszą o zmianach w gabinecie, które są niezawodnym symptomem nie zmiany systemu, lecz krytycznego położenia. Niedawno ustąpił minister spraw wewnętrznych Łanskoj, a miejsce jego zajął Walujew; teraz donoszą, że ministra oświecenia Kowalewskiego zastąpił Paniutyn admirał. Jest w Rosyi ta czarodziejska siła despotyzmu, że w okamgnieniu zamieni szewca na ślusarza, żołnierza na profesora; ztąd też i admirał będzie przewodził oświacie, zamiast dowodzić flotą, bo taka jest wola cara Wszech Rosyi. O zaburzeniach wewnątrz Rosyi powtarzamy za Czasem doniesienie Kołokoła:

Główny powód zaburzeń jest nieukontentowanie włościan zawiedzionych długo zapowiadanym a w lutym wydanym ukazem, który miał rozwiązać sprawę włościańską w Rosyi. Obok tego nieukontentowania, sekty religijne tak zwanych starowierców i raskolników, podminowały tam głęboko grunt, iż lada iskra pożar rozpala. Taką iskrą było w gubernii kazańskiej w okręgu spaskim ukazanie się samozwańca mieniącego się prawym następcą tronu, Aleksandrem Mikołajewiczem; według innych doniesień pojawił się tam nie samozwaniec, lecz między raskolnikami prorok, który się ogłosił cesarzem. Zgromadziło się około niego 10.000 włościan, po większej części z dóbr koronnych. Wyprawiony przeciwko nim pierwszy oddział żołnierzy, nic nie zdziałał, a nawet nie wszedł z niemi w walkę. W skutek czego gubernator Kostianow i jenerał Apraksyn ruszyli przeciwko nim z dwunastu kompaniami wojska. Jenerał Apraksyn dał rozkaz strzelania, a 70 włościan padło trupem. Co się dalej stało — dotąd nie wiadomo. Jenerał Apraksyn otrzymał obszerne pełnomocnictwo działania według praw wojennych. Lecz widać w Petersburgu rząd nie był zadowolniony z jego działania, gdyż posłano tam z nowem pełnomocnictwem jenerała Bibikowa, który dawniej słynął ze srogości jako jenerał-gubernator kijowski. W gubernii penzańskiej wybuchły rozruchy w okręgu czembarskim, w dobrach hr. Uwarowa. Posłana tam kompania żołnierzy przeciwko włościanom, którzy się w liczbie kilkunastu tysięcy zgromadzili, musiała się cofnąć, i teraz wyprawiony został do Penzy z Petersburga jenerał Jefimowicz.

Telegraficzna depesza z nad granicy polskiej z d. 28. maja donosi, że car Rosyi podpisał przed odjazdem do Moskwy ustawy zaprowadzające reformy w Kongresówce. Ten sam telegram donosi, że d. 30. maja spodziewano się w Warszawie uwolnienia więźniów. Dnia 29. maja odprawiono w kościele św. Krzyża uroczyste żałobne nabożeństwo za Telekiego.

Ostatnia poczta.

Berlin 29. maja. Z nad granicy polskiej donoszą: Dnia 27 i 28. przyszło pod kościołem karmelitów do starć między ludem a strażą policyjną z powodu, że ta ostatnia zapisywała tych co brali udział w odśpiewaniu hymnów. Żandarmi przywrócili spokój. Na rogach ulic rozlepiono odezwę zastępcy namiestnika, wzywające do spokoju, i grożące użyciem siły zbrojnej.

Paryż 27. maja. Wojska francuzkie stoją już w Bejrucie gotowe do odjazdu. Admirał Tinan zostanie tam z 7 okrętami. Słychać że niebawem zostanie królestwo Włoskie uznane.

Ateny 8. maja. Kilku oficerów uwięziono. Przedsiębrano rewizye po domach. Obiega pogłoska, że Francya i Anglia mają w razie zaburzeń obsadzić Grecyę.

Kurs Lwowski z d. 8. kwietnia.

	Wal. austr. złr.	kr.
Dukat holenderski	7	—
Dukat cesarski	7	5
Rosyjski półimperiał	12	16
Rosyjski rubel srebrny	2	35
Pruski talar kur.	2	23
Galic. listy zast. w wal. austr.	81	80
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	85	93
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	61	38
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	74	25
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	155	13

Kurs Wiedeński z d. 1. czerwca.

	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	75	—
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	63	40
Akcye banku narod. za 100 złr.	697	—
" tow. kred. na 200 złr.	157	—
Londyn za 10 ft. sterl.	150	75
Dukaty ces.	7	13
Śrebro	150	—

Kurs Krakowski z dnia 1. czerwca.
Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid, 158—156

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.